STRZELEC

WARSZAWA, 30 LISTOPADA 1930 ROKU № 47-48



TREŚĆ NUMERU:

Na okładce afisz projektu pp. Surałły i Kryszaka nagrodzony I nagrodą Komitetu Obchodu setnej rocznicy listopadowej.

Rok X. Warszawa, 30 listopada 1930 r. Nr. 47-48 (349-350)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

DWA POKOLENIA

Wieczorem 29 listopada 1830 roku lwim skokiem runęli na Belweder. 24 na pałac znienawidzonego księcia z okrzykiem „śmierć tyranowi..." A prowadzili ich podchorążowie — Trzaskowski i Kobylański.

Konstanty umknął — ale pod Arsenałem wypalono „ogniami na murze wyrok zemsty, zniszczenia" i pomsty dla cara. „Szaleństwem" nazwała to dzieło zuchwałego męstwa — staruszka Historja. Ale ten czyn szalony, płonący łuną powstania i entuzjazmu nad arsenałem mógł się w czyn wielki i wiekopomny zmienić. Po burzliwej nocy mogła się Polska „granicami ku morzom rozstrzelić"...

Niestety! Gdy lud oddał się im w ręce, oni myśleli tylko, by piersi swe uczynić Termopilami i „wszystko skończyć z chwilą ogromną odrodu". I ruszyć w bój, co triumf przynieść miał lub zgon...

I nie w napadzie na Belweder i ataku Wysockiego na koszary kawalerji rosyjskiej — tylko w tej ofiarności bezinteresownej, w tej „malowniczości zgonu" usymbolizowanego „Warszawianką" — tkwiło szaleństwo romantycznych głów. Oni tylko łunę powstania chcieli rozpalić i wyzwolić tłumioną energję narodu. I na szańcach chwały okupić szaleństwo nieśmiertelnego czynu.

Za nich „rolę szaleńców, tylko w innym stylu niż podchorążowie, wzięli teraz na siebie moderanci, którzy oczywiście mieli prawo i przyczyny obawiać się, że Polska w wojnie z Rosją ulegnie, ale nie mieli danych sądzić, że nie rozwijając walki, nazawsze nie zginie," a nawet coś wytarguje. I nie szaleństwo podchorążych i belwederczyków — ale omyłka pierwszego rządu była w swym skutku straszliwa.

*

A po latach 88 nadszedł nowy listopad. Na ziemiach polskich wrzało. Aż przemknął zew — do broni! Z podziemi skądś—od sprzysiężonych szaleńców „Więźnia Magdeburga". I porwał się naród, niby jakiś wielki polski duch i wroga z domu przepędził. Bo każdy z tych szarych żołnierzy o zwycięstwie myślał, a nie o zgonie, bo „za nimi była już siła wojny, duch wojny i przemożna legenda Komendanta".

Nie zmogły ich boje. Bo kiedy Polskę ogarnął duch rozkładu, stanęli znowu u boku swego Wodza, by po nowe sięgnąć zwycięstwo. Jak wówczas do walki, tak dzisiaj do pracy zebrali się karnie ze wszystkich obozów, by w twórczej pracy nowego parlamentu, utrwalić zręby Rzeczypospolitej.

Szczęśliwi! Spełnili testament wolności podchorążych i belwederczyków, ujmując ster życia publicznego z rąk dyplomatów i warchołów. Ten odważny czyn jest godnym epilogiem wiekowych walk niepodległościowych całych pokoleń.

Ten wielki czyn obywatelski — poprzez walki i znoje—rzuca fundamenty pod wiecznotrwały pomnik dwu wielkich pokoleń.

J. Korpała.

CZEGO UCZĄ NAS WIELKIE ROCZNICE?

Konieczną potrzebą ducha ludzkiego jest zanurzyć się jakby od czasu do czasu w atmosferę wielkich momentów dziejowych i czynów wielkich ludzi, zrodzonych z głębokich uczuć dla Ojczyzny i swego narodu. I nie tylko dlatego aby się nasycić — słuszną zresztą — dumą ale dla odświeżenia tych wszystkich cnót partjotycznych i społecznych, które świadczą o zdrowiu i tężyźnie ducha narodu.

Historja Polski bogata jest w takie wielkie momenty. Wskazuje ona, że czasami porywy naszego ducha jak np. powstanie listopadowe przyniosły nam także klęskę. Ale ta klęska miała jedynie tylko materjalne znaczenie. Moralnie zaś świadczyła o woli narodu do pokonania przeszkód, zerwania hańbiących pęt niewoli i do zdobycia orężnego praw, które mu przysługiwały.

Wielkie rocznice to nie martwe pomniki cmentarne, lecz żywe karty historji narodu. Nasza historja jest świadectwem umiłowania przez nas wolności i państwa. Złotemi głoskami zapisane są w niej dzieje naszego bohaterstwa, na które zdobywaliśmy się w obronie tych naszych ideałów. Miłość ojczyzny sprawiała, że nieraz wydobywaliśmy się z opresyj — jak się zdawało — zupełnie beznadziejnych.

Mimo to jednak jeden z naszych wielkich publicystów i zarazem najlepszych synów Polski, Stanisław Szczepanowski powiedział, że „ojczyznę kochamy, umiemy za nią ginąć, ale nie umiemy żyć dla niej i pracować".

To prawda. W chwilach wyjątkowo trudnych, wobec groźby utraty wolności, lub jakichkolwiek zakusów na całość naszych granic potrafimy bronić każdej piędzi ziemi. Odważnie stają wtedy do walki z wrogiem nawet kobiety i dzieci. Jak potrafimy zwyciężać świadczy Grunwald i Chocim. Kircholm i Racławice, Olszynka Grochowska, Lwów i Warszawa. Ale takie zwycięstwa są niewystarczające.

Walka narodów toczy się nietylko wtedy, gdy grzmią armaty i wrogie wojska stają naprzeciw siebie do orężnego starcia. Ona toczy się ciągle, przedewszystkiem jako współzawodnictwo na polu gospodarczem. Bez jednego wystrzału jedne narody zwyciężają w niej bogacąc się i rosnąc w potęgę — inne ubożeją. Rozwój gospodarczy jednym daje panowanie i władzę, innych wydziedzicza, powodując ich upadek.

Polska pod względem gospodarczym jest państwem „na dorobku", jednym z najbiedniejszych narodów Europy. Musimy o tem wiedzieć i pamiętać, że wobec tego każdy Polak musi ciągle walczyć na swoim odcinku gospodarczym. Odbudowa kraju i jego podniesienie gospodarcze jest obowiązkiem nas wszystkich. Walka ekonomiczna o nasz byt narodowy jest tak samo ważna, jak obrona naszych granic i nie wolno nam jej nie doceniać.

Wielkie rocznice uczą nas, że jesteśmy spadkobiercami takich pradziadów, którzy nie wahali się przed żadną ofiarą mienia i życia dla dobra ojczyzny. Dziś przeto zdajemy sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka na nas ciąży. W własnem, niezależnem państwie musimy być dobrymi gospodarzami i robotnikami. Nie wolno nam stracić nic z tego co zostało zdobyte „krwawym i pracowitym cudem". Musimy stać ciągle jak żołnierze na warcie i czuwać. Na zewnątrz trzeba nam strzec naszych granic, a wewnątrz dążyć aby Polska stawała się gospodarczo coraz silniejszą.

Wiemy o tem, że nie zabraknie nam bohaterstwa i ofiarności gdy przyjdzie „stanąć w potrzebie", ale pamiętajmy również i o tem, że oszczędność i pracowitość w czasie pokoju znaczy tyle co męstwo i odwaga na wojnie. Bez niezależności ekonomicznej niema rzeczywistej wolności i niezależności państwowej.

Dlatego też żaden obywatel polak, ani obywatelka nie mogą „chodzić luzem". Muszą zrozumieć, że tworzą uspołecznioną gromadę, pojmującą swą odpowiedzialność za siłę gospodarczą kraju.

Niechże się więc nasze świetlice zapełnią po brzegi przy urządzaniu obchodu listopadowego. Niechaj tu wszyscy usłyszą dlaczego obchodzimy tę pamiętną rocznicę. Niech wyjdą od nas podniesieni na duchu i pokrzepieni, a przedewszystkiem przekonani, że i oni też należą do naszej gromady. Wraz z nami troszczyć się mają o państwo, gdyż budując je — budują także i swoją przyszłość.

Małe napozór czyny, jak: punktualność, obowiązkowość w pracy, oszczędność w gospodarce, popieranie własnej wytwórczości stawiają najtrwalsze fundamenty pań stwowej potęgi. Codzienny, szary trud, lecz wytrwały i uparty ma nie mniejsze znaczenie od świetnych zwycięstw na polu chwały. Świetnych zwycięstw odnieśliśmy sporo. Teraz naszem polem chwały jest pole pracy. Nasz zbiorowy wysiłek codzienny, systematyczny, według jednego planu, dla wspólnego celu będzie teraz naszem największem zwycięstwem.

„Państwo jest odbiciem duszy swoich obywateli" — powiedział grecki mędrzec, Platon. Pokażmy więc, że dusza nasza jest tak samo zdolna do bohaterstwa dnia powszedniego, jak i orężnego czynu. Dowiedźmy, że tak, jak umiemy za ojczyznę ginąć — tak też potrafimy żyć dla niej i pracować.

Dr. Franciska Kalicińska



Krzyż na polu bitwy pod Grochowem, wzniesiony dla uczczenia pamięci poległych.

U źródeł powstania listopadowego

Sto lat temu, w noc 29 listopada garstka młodzieży wojskowej ze Szkoły Podchorążych wraz z kilkunastoma akademikami i innymi cywilami porwała się do walki przeciwko Rosji, której władca, Mikołaj I był zarazem królem polskim. Królestwo Polskie utworzone zostało na Kongresie Wiedeńskim ze znacznej części ziem utworzonego w r. 1807 przez Napoleona I. Bonapartego, cesarza Francuzów, Księstwa Warszawskiego i połączone na zawsze pod rządami jednego monarchy, to znaczy unją personalną z Rosją.

Pierwszy władca nowego państwa, Aleksander I, nadał zgodnie z postanowieniami Kongresu, konstytucję, która zapewniała dość rozległe swobody i pewien udział w rządach obywatelom. Nowe państwo posiadało odrębny rząd, sejm, wojsko; zagwarantowane było używanie w życiu państwowem jedynie polskiego języka i obsadzanie stanowisk jedynie przez Polaków. Takie rozstrzygnięcie sprawy polskiej nie zaspokoiło życzeń znacznej części Polaków. W pierwszych latach istnienia Królestwa Polskiego łudzono się w społeczeństwie nadzieją, przyłączenia do Królestwa reszty ziem dawnej Rzeczypospolitej, należących do Rosji, w ten sposób zapewnione będą znośne warunki bytu narodu w łączności z Rosją. Nadzieje te zawiodły zupełnie. Aleksander I, w ostatnich latach panowania coraz bardziej skłaniający się do reakcyjnego kierunku rządów, ulegał wpływowi swych doradców - dygnitarzy rosyjskich, nienawidzących Polski i wrogich wszelkim reformom dopuszczającym naród do udziału w rządach. Po Kongresie Wiedeńskim zresztą w całej Europie możemy zauważyć podobne dążenia do umocnienia i utrzymania nienaruszalnej władzy monarszej; dla ich realizacji powstało nawet „Święte Przymierze". Reprezentantami tych dążeń na terenie Królestwa byli brat cesarza w. ks. Konstanty, naczelny wódz wojsk polskich i senator Nowosilcow, komisarz cesarski przy rządzie Królestwa.

Zgodnie z duchem czasu i rządami dygnitarzy rosyjskich, obawiających się „zarazy konstytucyjnej" z królestwa, Aleksander I zaczął krępować swobodę obywateli, ograniczać i łamać konstytucję.

Taka polityka Aleksandra musiała wywołać opozycję w Królestwie. Obok jawnej, legalnej opozycji na



Mjr. Walerjan Łukasiński.

sejmach powstała i tajna, w postaci tworzenia różnych związków konspiracyjnych, zmierzających do uzyskania całkowitej niepodległości narodu. Takie związki tworzyły się wówczas w całej Europie, wszędzie, gdzie panujący system rządowy lub ukształtowanie granic nie liczyły się z dążeniami narodu. Tworzyły się takie związki bądź w formie towarzystw młodzieży, głównie akademickiej, dążącej do doskonalenia się duchowego i rozwijania umiłowania haseł narodowych i liberalnych bądź w formie towarzystw na wzór lóż masońskich i liberalnych, przygotowujących się do realnego czynu. Nastrój przyjaźni i braterskiej miłości, zapał i umiłowanie wielkich ideałów dobra narodu, skłonność nawet do przesadnej egzaltacji, wiara w możliwość realizacji szczytnych dążeń i gotowość do ofiar w walce o nie zachowała wszędzie te związki.

Na ziemiach polskich powstało również dużo takich organizacyj; wymienię tylko najważniejsze: węglarstwo narodowe, przekształcone później w Towarzystwo Patrjotyczne. Obydwa zostały częściowo wykryte, a główni ich działacze, major Łukasiński, Dobrogójski i inni uwięzieni i oddani pod sąd. Ostateczne wykrycie i istotne rozbicie Towarzystwa Patrjotycznego nastąpiło już za rządów brata i następcy Aleksandra, Mikołaja I, znanego przeciwnika wszelkich swobód konstytucyjnych, gorliwego wyznawcy teorji absolutyzmu, zwanego później, za gorliwe wspieranie monarchów w walce z rewolucjami „żandarmem Europy". Rządy Mikołaja I rozpoczęły się pod hasłem zdecydowanej niechęci do Królestwa, czego dowodem było odwlekanie ceremonji koronacji na króla polskiego przez trzy lata (do 1829 roku) i niezadowolenie z łagodnego wyroku na przywódców Towarzystwa Patrjotycznego, wydanego przez sąd sejmowy w 1828 r. Stanowisko Mikołaja, zagrażające odrębności konstytucyjnej Królestwa, musiało wzmóc nastroje opozycyjne i robotę konstytucyjną.

Najważniejszą organizacją po upadku Towarzystwa Patrjotycznego był spisek w szkole podchorążych zawiązany w końcu 1828 r. pod przewodnictwem Piotra Wysockiego, złożony z młodzieży wojskowej z pewnym udziałem akademików. Pełni zapału spiskowcy, pragnący początkowo jedynie konstytucji, nie mogli stworzyć organizacji równie poważnej i mającej autorytet, jak kierowane przez wybitnych Towarzystwo Patrjotyczne. Jakkolwiek starali się o utrzymanie kontaktu z wybitnemi jednostkami w narodzie, nie zdobyli się na pozyskanie ich dla swoich zamiarów jako przywódców.

Wypadki w Europie w lecie 1830 roku — rewolucja we Francji i Belgji — zapowiedź obalenia znienawidzonego układu stosunków europejskich według uchwał Kongresu Wiedeńskiego, wszędzie obudziła chęć i nadzieję zmian, ożywić musiała również nastroje rewolucyjne w Polsce. Zamiary Mikołaja I, aby stłumić powstanie belgijskie przy pomocy wojsk polskich, całkowicie sprzeczne z sympatjami Polaków, jeszcze bardziej podnieciły i zmuszały do przyspieszenia akcji. Wreszcie możliwości wykrycia istniejącego spisku popchnęły do działania w nocy 29 listopada.

St. Now.

Pamięci listopadowej nocy

Mija sto lat od chwili, gdy w Warszawie 29 listopada garść podchorążych i spiskowców uderzyła nocną porą na Belweder, siedzibę moskiewskiego tyrana, symbol ówczesnej nad Polską przemocy.

Tragiczna noc belwederska, pożar na Solcu, zdobycie Arsenału przy ul. Długiej były tymi iskrami, które wznieciły płomień powstania listopadowego w Królestwie i na Litwie.

Bohaterskie i młode były serca podchorążych, lecz równie niedoświadczone i młode były ich siły. Parł ich do walki jasny i niezmożony duch Walerjana Łukasińskiego, powiódł ich do czynu porucznik Piotr Wysocki. Lecz Łukasiński w momencie, gdy spełniały się jego marzenia, zakuty w kajdany pozostawał w mocy tyrana — a Wysocki zbyt młody jeszcze był na wodza.

Nagły wybuch powstania zaskoczył stolicę i kraj. Wprawdzie nazajutrz, po nocnej walce, przez ulice Warszawy, przepełnione podnieconym a jednocześnie radosnym tłumem, przeciągały polskie pułki ze śpiewem rwące się do boju, —lecz powstaniu temu i Narodowi nie stało Wodza, w tak decydującej o zdobyciu wolności chwili.

Nie mógł być wodzem powstania, obrany dyktatorem pod naciskiem wypadków, generał Chłopicki, bohater z pod Grochowa — bo w powodzenie narodowej sprawy nie wierzył, a działania przewlekał. Nie był nim również gen. Skrzynecki, niedołężny następca Chłopickiego, choć bohaterski oficer, idący w bój w pierwszym szeregu z żołnierzami swymi pod gradem kul.

Więc chociaż powstanie blaskiem swych zwycięstw opromieniło nieśmiertelną chwałą oręż polski w walce z moskiewskim najeźdźcą — wojna wygrana być nie mogła. Triumf bowiem Narodowi zapewnić mógł wtedy tylko genjalny i płomienny wódz, który jeszcze przed powstaniem umiałby przygotować nietylko żołnierza, ale i masy do zwycięstwa, i samemu w zwycięstwo to wierzyć potrafił.

Tragedją powstania listopadowego był właśnie brak takiego Wodza. Przyszła więc klęska, bo w takich warunkach przyjść musiała...

Istotnym bohaterem powstania 1830/31 roku, tej tak wspaniałej, choć tak tragicznej epopei narodowej, okazał się spiskowiec z pod Belwederu i żołnierz, szary żołnierz armji Królestwa Kongresowego, najlepszy wówczas żołnierz w Europie.



Piotr Wysocki.

Dlatego też na zawsze z rocznicą listopadową związane będą postacie Wysockiego, Goszczyńskiego, Nabielaka, postacie mężnych i niezwyciężonych w bitwach „Czwartaków" — bohaterów krwawego Grochowskiego boju ułanów Dwernickiego—zwycięzców z pod Stoczka, żołnierzy z pod Wawra, Wielkich Dębów i Igań, artylerzystów Bema — mścicieli Ostrołęckiej klęski, wreszcie obrońców Woli — Ordona i gen. Sowińskiego.

Jakaż rozpacz tedy targać musiała serca tych dzielnych żołnierzy, którzy choć byli gotowi do dalszej walki i żądzą tej walki płonęli — gdy z rozkazu nieudolnych wodzów broń swą, krwią wroga zbroczoną, w ręce austrjackich i pruskich żołdaków nad granicą Królestwa składać musieli!

Wszak tyle trudów, tyle wysiłków, tyle krwi własnej dla Ojczyzny przelanej i tyle zwycięstw — wszystko to, co było wyrazem tężyzny i sławy żołnierskiej, wraz z nadzieją wolności zostało wtedy pogrzebane!... Ale czyż zaginąć mogło to wszystko w niepamięci potomnych? Czy mogły pozostać bez śladu w duszy Narodu męstwo i ofiarność żołnierzy listopadowego powstania?

Nie, — bowiem przykładem swoim i ofiarą zrodzili oni mścicieli świętej sprawy! Bowiem czynami swymi wskazali przyszłym pokoleniom drogę, wiodącą poprzez mękę i krew, poprzez śmierć i niewolę — ku Zwycięstwu i Niepodległości. Bowiem rzucili głęboki i trwały posiew wolności, w obronie której poszli w lasy na walkę z wrogiem lub ginęli na szubienicach powstańcy z 1863 r. i bojownicy 1905 r.

Gdy dzisiaj wspomnienia nasze biegną ku tym chwilom z przed ubiegłego stulecia, ku temu „dniu krwi i chwały", co miał się stać „dniem wskrzeszenia" — wspomnijmy również i chwile z sierpnia 1914 r. — jakżeż do tamtych podobne.

Jak garstka spiskowców w noc listopadową rzuciła wrogowi śmiertelne wyzwanie w obronie praw i Wolności Narodu — tak w noc sierpniową 1914, garść najlepszych synów Ojczyzny, idąc za przykładem belwederczyków, „wskroś wiary i nadziei" swego społeczeństwa — w warunkach od tamtych nierównie gorszych — podniosła śmiało sztandar Niepodległej Polski.

Szlakiem Kadrówki i Pierwszej Brygady, przez „trud i znój", przez Kielce, Krzywopłoty, Łoszczówek, Jastków, przez „bagna wołyńskie" i Polską Górę i tyle innych, znaczonych mogiłami żołnierzy Niepodległości, pobojowisk — wyrosła w rzeczywistość idea Wolności.

A wyrosła dlatego, że do zwycięstwa narodowej sprawy przygotowywał żołnierzy tej idei wyznawca jej najżarliwszy, wódz pełen wiary i woli zwycięstwa.

Spełniła się ofiara lat dziesiątków... Dlatego też dzisiaj w setną rocznicę 29 listopada, My Strzelcy, obywatele - żołnierze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wierząc w swego Wodza, winniśmy złożyć ślubowanie, biorąc przykład z bohaterów Listopadowej Nocy i wierni pozostawionej nam przez nich wielkiej i świętej tradycji Wolności — że Sztandaru Niepodległego Państwa Polskiego bronić będziemy ze wszystkich sił!

Strzelcy, w zwycięstwo wierząc — zwyciężyć musimy!

Wacław Paluszyński.

NOC 29 LISTOPADA 1930 ROKU

Kiedy w ciszę listopadowego wieczora szeleszcząc, opadają z drzew liście, w duszy ludu gnębionego, dojrzewa bunt, który nad Warszawą otuloną w jesienny, listopadowy zmierzch, zapłonie łuną pożaru, sygnałem do czynu.

Przy moście Sobieskiego w Łazienkach zebrani spiskowcy oczekują na sygnał. Kiedy zabłyśnie nad miastem łuna pożaru na Solcu — ma się rozpocząć powstanie. Powstańcy oczekują w różnych punktach miasta. Pożar na Solcu ma być dla nich hasłem.

Spiskowcy zebrani przy moście Sobieskiego za zadanie mają przeprowadzić napad na Belweder oraz wziąć do niewoli wielkiego księcia Konstantego, który tam mieszkał. Czekają. Już niedługo godzina szósta. O szóstej ma być dany znak. Pożar na Solcu.

Ale sygnał został dany za wcześnie. Było dopiero pół do szóstej. I za słaby był. Browar na Solcu musieli podchorążowie, należący do spisku, podpalać słomą.

O szóstej słaby zresztą pożar zgasł całkowicie. Stropiło to związkowych, którzy w dalszych od Solca punktach nadal oczekiwali na sygnał.

Tymczasem pożar spowodował alarm w koszarach, gdzie stało wojsko rosyjskie. Do parku łazienkowskiego zaczęli przemykać żołnierze, wysłani na zwiady. Żeby nie wpaść w ich ręce spiskowi, oczekujący na moście Sobieskiego musieli się ukryć na drzewach, w ciemności nocy.

Dopiero, kiedy w Łazienkach ucichło, spiskowi wyszli z ukrycia. Nie wiedzą co mają czynić. Czekając na rozkazy od przywódców powstania, wysyłają jednego z pośród nich, Nabielaka, na zwiady do szkoły podchorążych gdzie spodziewali się zastać porucznika Wysockiego. Nie było go tam.

Przeszła długa godzina niepewności i wyczekiwania. Nabielak, tym razem we dwóch z poetą Goszczyńskim, udaje z powrotem do szkoły podchorążych. Wracając dopiero spotykają Wysockiego, idącego w towarzystwie kilku związkowych.

Niezadługo przybywają do spiskowców dwaj podchorążowie, Trzaskowski i Kobylański, którzy mieli prowadzić napad na Belweder. Rozdaje się broń. Każdy z osiemnastu spiskowców otrzymuje po 20 ładunków.

Zebrani podzieleni na dwa oddziały ruszają nareszcie pod Belweder. Jeden oddział pod dowództwem Trzaskowskiego ma wpaść do Belwederu przez główną bramę od frontu, drugi pod komendą Kobylańskiego ma czekać w ogrodzie belwederskim na wypadek, gdyby tą drogą chciał uciekać książę Konstanty.



Oddział Nabielaka w Belwederze

Strzegła tego dnia Belwederu zwykła straż: — weterani rosyjscy. Będzie miał gości — rzucił wyzywająco jeden ze spiskowców, kiedy na zapytanie, czy książę Konstanty jest w domu, spiskowcy otrzymali twierdzącą odpowiedź.

Za chwilę spiskowcy byli na dziedzińcu belwederskim. Z okrzykiem: „Śmierć tyranowi" rzucili się do drzwi wejściowych, których nie zdążyła zamknąć, przerażona rozlegającemi się w różnych stronach miasta strzałami, służba pałacowa.

Drzwi stoją otworem. Spiskowcy z krzykiem wpadli do wnętrza pałacu. Przeszukane jeden po drugim pokoje były puste.

Wielkiego księcia nie było. Wymknął się tajemnemi schodami do mieszkania swej żony, Joanny Grudzińskiej i u niej się ukrył.

Cel wyprawy—ujęcie księcia Konstantego, nie udał się. Obydwa oddziały spiskowców powróciły do mostu Sobieskiego w Łazienkach, by połączyć się tam z podchorążymi.

Tymczasem Wysocki wpadł do Podchorążówki i wyjmując szpadę zawołał do podchorążych: „Polacy godzina zemsty wybiła dzisiaj zwyciężymy albo polegniem, — nastawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami". W odpowiedzi na wezwanie Wysockiego rozległy się głośne okrzyki „Do broni! Do broni!".

Za chwilę ruszyli na zdobycie koszar jazdy rosyjskiej na Solcu. Podchorążych było zaledwie stu sześćdziesięciu ale garstce tej rzucającej się na trzy pułki jazdy rosyjskiej miała pośpieszyć na pomoc piechota polska.

W koszarach podchorążowie zastali ułanów, gotowych do ataku. Salwą karabinową spędzili ich podchorążowie z miejsca. Sformowawszy się za chwilę ponownie ułani ruszyli kłusem naprzód, ale celne strzały podchorążych kilkunastu z nich zrzuciły z koni, reszta zmieszana strzałami i ciemnością rzuciła się w nieładzie ku mostom, przerzuconym na kanałach i opuściła koszary.

Niestety oczekiwana pomoc nie nadeszła. Podchorążowie, którym zabrakło w dodatku ładunków musieli opuścić koszary.

Spotkali się z grupą spiskowców, która wróciła z napadu na Belweder, przy moście Sobieskiego, by nadal prowadzić walki wspólnie. Czekali tylko w dalszym ciągu na kompanje piechoty oraz na działa, miał je przyprowadzić dowódca szkoły bombardjerów Nieszokoć.

Tymczasem piechota wyruszyła na pomoc ale dostała się w ręce wojsk rosyjskich. To samo stało się z prowadzonemi przez Nieszokocia działami.

Zamiast piechoty nadciągnęli ku Łazienkom kirasjerzy rosyjscy i otoczyli podchorążych, przecinając im drogi do miasta. Bagnetami musieli torować sobie drogę spiskowcy. Rosjanie zdziwienie męstwem i odwagą podchorążych, nie odważyli się zapuszczać za nimi w ulice Warszawy.

Pustemi ulicami udali się podchorążowie ku arsenałowi.

W chwili przybycia podchorążych arsenał był wzięty i powstanie uratowane. *J. Szczawiej.*

POWSTANIE LISTOPADOWE

Sto lat minęło od chwili, która była źródłem poznania dla przyszłych wodzów powstań w r. 1846 i 1848 jak Ludwika Mierosławskiego i Józefa Wysockiego, która zapalała jak wiecznie trawiący ogień przywódców powstania 1863 r. Po klęsce napoleońskiej w r. 1812 — Polacy pogodzić się nie mogli ze stanem, który Kongres Wiedeński wytworzył w r. 1815. Podzielono Polskę na pięć dzielnic, gdyż poza zaborami austrjackim, pruskim i rosyjskim utworzono maleńki okręg krakowski, który rzekomo posiadać miał niepodległość, w grucie rzeczy był jej parodją. Litwę zaś i Ruś wcielono do Rosji jako kraje zabrane, a z części dawnej Korony utworzono t. zw. Królestwo Kongresowe.

Cóż z tego, że posiadało ono króla, którym był car rosyjski, że miało konstytucję, kiedy narzucona była przez cara, cóż z tego że miało ono własne wojsko, kiedy władał niem z rosyjską brutalnością brat carski, w. ks. Konstanty. Cóż z tego, że dla Królestwa otwarła się rzekomo era „pracy organicznej", że minister Lubecki istotnie podniósł zasoby skarbu Królestwa, że



Gen. Ign. Prądzyński.

szerzyła się oświata, powstawały nowe szkoły — założony został uniwersytet w Warszawie. „Polacy gdy mają skrawek wolności powstają, bo „mogą" — gdy jej nie mają wcale — bo muszą" — twierdzi współczesny r. 1830 - 31 historyk i działacz Mochnacki.

Polska posiadała zbyt wielką żywotność, miała za wielkie tradycje, za wiele utajonych sił narodowych, aby pogodzić się mogła z utratą niepodległości, albo nawet z jej uszczupleniem. Dyplomacja,



Joachim Lelewel.

wyższa „racja stanu", twierdzenie, iż Polska nie może sama rządzić się, gdyż ma ustalone skłonności anarchiczne, to wszystko, czem tak sowicie karmili Polaków zaborcy i uczeni rosyjscy historycy w rodzaju Karamzina, próby ugody z Rosją ze strony nawet pewnych kół polskich, wszystko to nie mogło zabić ducha tęsknoty za wolnością narodu, za walką o prawo do niepodległości. Jest w tem coś z pierwotnego instynktu, który porównać można z chwytaniem powietrza przez duszącego się człowieka.

Prosta prawda o życiu narodu, o tem, że zmienić go na inny nie można, jest dla nas dziś oczywistą. Wówczas było inaczej — pojęcie narodu wydawało się wielu ludziom, zwłaszcza dyplomatom i zaborcom czemś zmiennem — zdawało się Rosji, Prusom i Austrji, że można będzie z Polaków uczynić Rosjan lub Niemców.

Państwo, ten nieodzowny czynnik dla rozwoju życia narodowego, ujmowali ówcześni dyplomaci jako wygodę dynastji i grupy rządzącej, która może z poddanymi swymi czynić co jej przyjdzie do głowy. Złudzenie to było fikcją, która niebawem na nich samych się zemściła. Tęsknota za wolnością w Polsce była czemś potężnem. Nawet ci, którzy inne mieli poglądy na walkę z Rosją, jak podchorążowie, w gruncie rzeczy o niezależności od caratu marzyli — pocóż minister Lubecki tak umiejętnie usamodzielnił skarb polski, pocóż tworzył fabryki, podnosił dobrobyt, jeśli nie po to, aby je uniezależnić w stosunku do ciemiężcy!

Ale nie taką mogła być droga!

Pomiędzy ówczesnymi Polakami było tragiczne nieporozumienie! Sądzę, że była tylko maleńka garstka tych, którzy pogodzili się z istniejącym stanem — w gruncie rzeczy w każdym ówczesnym Polaku tkwiło pragnienie niepodległości. Uwierzyć, że ją można osiągnąć własnemi siłami, to było już trudniejsze — być pewnym, że śmiały, zbrojny czyn wydobędzie utajoną energję — to było zadanie, które na młodzieńcze barki wzięła garstka podchorążych z Piotrem Wysockim na czele.

Młodzież ta wierzyła nie sobie,



Gen. Józef Bem.

a wierzyła narodowi. Wówczas, gdy rozpoczynała walkę — nikt z nich nie dążył do tego, aby stać się wodzem całego wojska — nikt z nich nie wątpił, że po przecięciu łączności z Rosją przez wypowiedzenie jej wojny, znajdzie się wódz, który naród poprowadzi do zwycięstwa. Nie brakło wielu generałów z czasów napoleońskich, nie brakło

wytrawnych mężów stanu, im oddać chcieli odważni podchorążowie rządy, a sami nieśli ofiarnie młode życie, jako ci pierwsi, którzy idą na szaniec — pewni zwycięstwa całości i pewni własnej śmierci.

W tem tkwiło piękno każdej chwili w walkach powstańczych o wolność, że budził się w niej, w mało dla rozumu dostępny sposób, ten największy instynkt narodowy. Jednostka z całą radością oddawała siebie całości, nie czuła się ani ofiarą, ani bohaterem a prostym żołnierzem, ale takim żołnierzem, w którym w niewiadomy dla niej sposób, żyje cała Polska.

W okrzyku „do broni", który z ust Wysockiego padł w szkole pod chorążych i szerokim echem rozległ się po całej Polsce, który obudził nawet niechętnych powstaniu jak Radę Administracyjną, który usłyszał nawet rząd Francji, a przedewszystkiem ludy Europy, słychać było nie tylko głos Wysockiego, ale i głos Kościuszki i Henryka Dąbrowskiego i tysięcy bezimiennych żołnierzy legjonów Napoleońskich.

Dla nas stulecie walki o niepodległość jest wielkiem świętem walki o wolność. Chcielibyśmy w dniu 29 listopada wspomnieć tylko tę pierwszą chwilę triumfu — te zwycięskie bitwy z pod Stoczka, Wielkich Dębów, Igań.



Ks. Drucki - Lubecki, minister finansów.

Chcielibyśmy odwrócić nasze oczy od chwili klęski — nasze oczy wolnych Polaków nie znoszą myśli o klęsce. Wiemy, że podchorążowie i wszyscy powstańcy 1830 r. doczekali się jednak zwycięstwa— że klęska ich była klęską tylko chwili — nie walczyli przecież w r. 1918, gdy ostatni zaborcy opuszczali kraj.

Tylko dlatego, że wierzyli w naród, wolność i przyszłość mogli spokojnie konać w r. 1830 — tylko dlatego mogli przejść gorszą od śmierci — klęskę własnych poczynań i ucisk namiestnika Królestwa — ks. Paskiewicza, lub tragiczne tułactwo.

Nie darmo bowiem mówi poeta (Wincenty Pol) o pokoleniu 1830 roku.

„My tej ziemi się dobijem,
lub w mogiłach ożyjem.
W dziejach ziemi tej".

Dr. Anna Minkowska.

TRAGEDJA CHŁOPICKIEGO

Po nocy listopadowej oczy wszystkich zwrócone były na człowieka, który otoczony był aureolą walk napoleońskich. Wierzono Józefowi Chłopickiemu, jego talentom wojskowym, jego energji — z nim związane było wspomnienie okresu triumfów oręża cesarza, z którym łączyły się ostatnie walki o niepodległość Polski. W dniach następujących po 29 list pada marzono o dyktaturze i oddawano ją Chłopickiemu. A Chłopicki, jak mówią współcześni „chodził dumny, zacięty i milczał". Cóż było tego przyczyną?

Kiedy potem objął dyktaturę, złożył ją po dniach kilkunastu, a w ciągu jej opanowania, zamiast rozpoczynać ofensywę, zamiast wziąć inicjatywę w swe ręce, organizować wojsko polskie, którego kadry ogromnie posiadał, a mógł ją wielokrotnie powiększyć, zaczął pertraktować z nieprzyjacielem, ufać w dyplomację. Wreszcie, gdy zebrał się sejm i zdetronizował cara Mikołaja, Chłopicki zrzekł się dyktatury, lecz z wojska nie wystąpił — przeciwnie stoczył wiekopomny bój pod Olszynką Grochowską, w którym został ranny. Niektórzy współcześni, wspominając Chłopickiego z tego okresu, mówią, że cierpiał i myślał, inni krótkowzroczni nie wahali się rzucić mu miano „zdrajcy". I po dziś dzień, kto mówi i myśli o powstaniu listopadowem, dla tego sprawa Chłopickiego, staje się czemś zagadkowem. A jednak czyż trudno nam ją zrozumieć? Nam, którzy wiemy, czem jest wódz dla narodu!

Chłopicki przeżył klęskę Napoleona, swego wodza, w którego wierzył, któremu ślepo zaufał! Przeżył ją i w duszy jego było załamanie, bo któż może zrozumieć, czem jest dla podkomendnych klęska ich wodza? Napoleona zwalczyła Rosja — a od Chłopickiego żądano, by on sam żołnierz zwalczonego Napoleona, tej Rosji wypowiedział wojnę. To było nad jego siły! Chłopicki wielki patrjota, kochał swój naród, cierpiał, że nie mógł dla niego być tem, czem pragnął — nieustraszonym wodzem. Ale wiary stworzyć nie można! Od Chłopickiego żądano by był dyktatorem powstania i ugiął się pod ciężarem tego wielkiego zadania.

Był szczęśliwy, gdy pozwolono mu rzucić z siebie ten ciężar, gdy wolno mu było być tylko żołnierzem. Powstanie listopadowe skonało z braku wodza, skonało z braku wiary — widzimy wyraźnie, że „nie samym chlebem człowiek żyje! Mieliśmy w r. 1830 wojsko, skarb, sympatje Zachodu, a to, że Chłopicki nie wierzył w moc zwycięstwa, mimo, że kochał swój naród, było zarzewiem klęski.

Zwycięstwo bowiem daje Wódz i Naród zgodnie współdziałający— ufający sobie bezgranicznie.

Klęska Napoleona stała się klęską powstania listopadowego — jej narzędziem. Przeciwko sobie stały w powstaniu listopadowem dwa pokolenia: młodzi podchorążowie i starzy wodzowie Napoleona, z których Chłopicki był najbardziej wielbiony i ukochany.

Jedni zaczynali swój okres walk o niepodległość, on, ten ukochany wybierany na wodza pogrzebał go z Napoleonem! I mógł dla Polski iść na śmierć — nie umiał iść na zwycięstwo.

m. a.

WODZOWIE NARODU

(W setną i dziesiątą rocznicę czynu oręża polskiego).

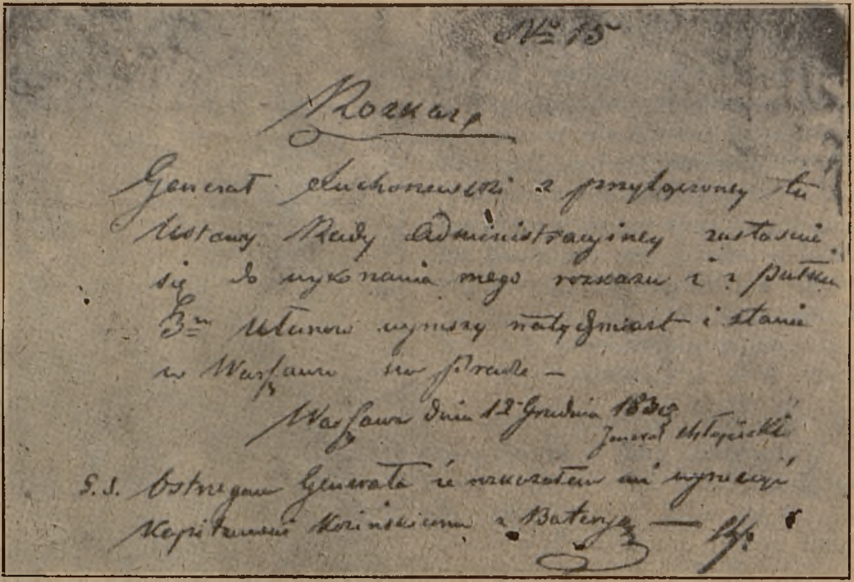
Święcimy w tym roku dwie rocznice chwały naszego oręża, dwie rocznice wysiłku narodu, rocznice okrywające sławą i chlubą naszą armję. Jest to setna rocznica powstania listopadowego i dziesiąta rocznica zwycięskiej wojny z Rosją. Obie wojny toczył naród z naszym wschodnim wrogiem Rosją, obydwa razy wojna toczyła się na ziemiach polskich, a nawet na tychsamych niejednokrotnie pobojowiskach, po tych samych szlakach posuwały się na podbój ziem polskich mnogie zastępy żołdaków rosyjskich. Dwukrotnie stawał naród polski w obronie swych siedzib ojczystych, w obronie swej wolności, całości i niepodległości. W obu wypadkach spieszyli ochotnicy że wszystkich ziem polskich, aby wziąć udział w walce z odwiecznym ciemięzcą i dlatego słusznie można obie wojny nazwać *wojnami narodowemi.*

W 1830 r. wystawił naród armję, która dosięgła 100 tys. wojska frontowego, nie licząc formacyj tyłowych, które określić można na sumę 50 tys., zatem tyle ile armja polska nie liczyła nigdy za czasów niepodległego państwa. W 1920 roku armja nasza dosięgała wprost zawrotnej liczby w dziejach polskich, bo przekroczyła miljon żołnierzy. W stosunku do sił nieprzyjacielskich, armja polska była zawsze liczbowo słabsza i przed stu laty i przed dziesięciu, natomiast pod względem wyekwipowania, armja 1830 roku była wprost doborowa i wspaniale wyposażona. Wręcz przeciwnie było w roku 1920, gdy walczono resztkami materjału wojennego. Prawda, że armja polska miała zapewnione dostawy materjału wojennego z Francji, ale wiemy wśród jakich trudności dochodziły one do nas, czy to przez Czechosłowację, czy Gdańsk, podczas gdy armja rosyjska wyekwipowała się dostatnio po ostatecznem rozbiciu wszystkich generałów carskich i zlikwidowaniu ich armij i magazynów.

Mimo to te dwie wojny inaczej się rozwijały i odmiennie zakończyły.

Gdzie szukać przyczyny tego zjawiska?

Odpowiedź łatwa. Jeśli przeglądamy karty jakiegokolwiek dzieła o powstaniu listopadowem, jakiekolwiek pamiętniki weźmiemy do ręki, to na każdej nieledwie karcie znajdziemy skargę i rozpacz wiejącą z nich: *wodza nam nie stało.*



No 15.

Rozkaz.

Generał Suchorzewski z przyłączoną tu ustawą Rady Administracyjnej zastosuje się do wykonania mego rozkazu i z Pułkiem 3m Ułanów wyruszy natychmiast i stanie w Warszawie na straże —

Warszawa dnia 12 Grudnia 1830. Jenerał Chłopicki

Podobizna pisma Chłopickiego do gen. Suchorzewskiego. (Z muzeum w Rapersvilu).

Z każdego ustępu, z każdego zdania niemal bije ta skarga i to głębokie przeświadczenie, że naród wierzył w zwycięstwo, ale brakło kogoś, ktoby do tego zwycięstwa umiał prowadzić. Był naród pełen zapału i wiary we własne siły, było męstwo i poświęcenie, była wspaniała, waleczna, dobrze uzbrojona armja, owiana męstwem i chęcią walki z wrogiem, burząca się nieraz na bezczynność wodza, niejednokrotnie idąca do ataku samorzutnie i bez rozkazu, lecz nie stało wodza, któryby wierzył w zwycięstwo, któryby wierzył w swego żołnierza.

Przypatrzmy się tym postaciom, które los wyniósł na czoło narodu i wojska, które postawił na czele tej walecznej armji w 1830 roku.

W prawdzie zasadniczym błędem tych, którzy powstanie wywołali, było to, iż nie pomyśleli o tej najważniejszej funkcji, od której działanie i los całej akcji nietylko wojennej, ale i los całego narodu zawisł, ale już w pierwszych dniach powstania zjawia się na czele narodu człowiek, którego wita Warszawa okrzykiem: niech żyje dyktator. Człowiek ten, raczej sam niż przez akt prawny, przyjmuje na siebie tę rolę, bez jakiegokolwiek sprzeciwu i w przekonaniu ogółu ma stać się wyswobodzicielem Polski z obcej przemocy. Tak wierzył naród, wierzyła armja cała, tylko nie on. Mimo to ujmuje on ster władzy, poto tylko, aby w zarodku stłumić wszystko, co zaczęło płonąć ogniem świętej walki o wolność. Człowiekiem tym był *Józef Chłopicki.* Oficer kościuszkowski, poczem wygnaniec i oficer Legjonów Dąbrowskiego, dał się poznać podczas wojen napoleońskich, jako znakomity dowódca, odważny w boju, zimny i pełen przytomności w najgorszych chwilach. Z resztkami armji wracając do kraju po upadku Napoleona opromieniony sławą, pochwałami i zaszczytami boga wojny otrzymuje w nowotworzącej się armji Królestwa Polskiego dowództwo dywizji. Nie mogąc jednak znieść dziwactw ks. Konstantego wycofuje się z wojska, co daje mu jeszcze więcej aureoli wielkości.

Niestety Chłopicki był tylko żołnierzem, odważnym żołnierzem, doskonałym dowódcą, ale poza tem niczem więcej. Umiał się bić, umiał prowadzić do boju żołnierzy, umiał dowodzić armją, umiał nawet odnosić zwycięstwa, ale na rozkaz, — musiał być ktoś, kto mu kazał się bić i zwyciężać. Z takim generałem, z takim dowódcą



Józef Chłopicki — dyktator powstania listopadowego

armji możnaby odnieść zwycięstwo nad Rosją, ale musiałby być ktoś, ktoby mu nakazał się bić i w kogo mógłby Chłopicki uwierzyć, gdyż on nie wierzył w naród, a wiara w żołnierza przyszła za późno. Opowiadają, że gdy po upadku powstania, mieszkając w Krakowie chodził po ulicach miasta i spoglądał na wznoszącą się nad miastem mogiłę Kościuszki mawiał nieraz w zadumie: „I ja taką mieć mogłem, a może jeszcze piękniejszą, bo usypaną rękami wolnego narodu".

Tak, ten brak wiary Chłopickiego był przyczyną nieszczęścia, przyczyną klęski, był przyczyną straty najlepszych chwil powstania bo Chłopicki, obejmując władzę dyktatorską, zamiast rozpocząć od organizacji armji i jej uzupełnienia, rozpoczął od układów z carem...

...„pomimo tego, że był jednym z najwaleczniejszych żołnierzy wojska polskiego, że posiadał nieugiętość charakteru...„ a przytem miał dar równie rzadki, a nie mniej dla wodza potrzebny rozkazywania ludziom, wzbudzenia w nich posłuszeństwa, uszanowania i bojaźni, nakoniec że on z pośród wszystkich generałów wojska polskiego był najzdolniejszy, a może jedynie zdolny do przewodzenia w bitwie, to jego przymioty nie stanowią jeszcze tych wszystkich jakie miećby powinien naczelny wódz". Tak wyraził się o nim generał Prądzyński, jeden z najzdolniejszych generałów, pełniący prawie przez cały czas powstania funkcje generalnego kwatermistrza sztabu polskiego. Jedynie bitwa grochowska przysporzyła sławy opieszałemu wodzowi, ale trzeba pamiętać, że nie on ją spowodował, tylko następujący nieprzyjaciel i ta konieczność, że ustępująca na jego rozkaz armja, opierała się już prawie o Warszawę, skłoniła, Chłopickiego do przyjęcia bitwy, którą byłby niewątpliwie wygrał, gdyby nie został raniony.

Jakkolwiek błędy i zaniedbania Chłopickiego zachwiały losem sprawy powstania, te jednak nie przesądziły jeszcze akcji wojennej, której wynik mógł zaważyć na szali losów zbrojnego czynu i akcji politycznej. Tem bardziej, że dwukrotnie nadarzała się sposobność zniszczenia armji rosyjskiej i odzyskania postawy z pierwszych dni wybuchu.

Niestety za błędem pierwszym poszedł i drugi, tym razem bodaj czy nie gorszy, gdy na radzie wojennej większość obecnych generałów oddała swe głosy na człowieka, który pod wielu względami nie dorównywał Chłopickiemu. *Skrzynecki,* bo o nim mowa, wziął władzę w ręce nie dlatego, by wierzył w swe zdolności, gdyż ich nie posiadał, nie dlatego, by miał wiarę w powodzenie akcji, ale dlatego, że chciał ją wziąć dla swej wygórowanej a w dodatku pustej ambicji. On również zaczął karjerę wojskową w ostatnich latach niepodległości, a następnie przeszedł do Legjonów. Przez cały czas swej służby wojskowej „był człowiekiem szczęścia", jak się o nim wyraża Prądzyński. Istotnie każdy kto przeszedł wojnę miał sposobność zauważyć nieraz pewnych ludzi, którym szczęście uśmiechało się jak na loterji. Los im sprzyjał, bez wybitnych zdolności, nawet przy żadnym wysiłku, czy osobistem narażaniu się, udawało się im zabłysnąć, zwrócić na siebie uwagę, zasługą czasem przypadającą raczej komuś innemu.

Pięli się po szczeblach karjery wojskowej, olśniewali swą pewnością siebie, tupetem a nieraz bezczelnością otoczenie, które dziwnie poddawało się i uległo ich wpływom, nabierając całkiem o nich błędnej opinji, wytwarzając sobie nieraz jak najfałszywsze wyobrażenie o ich zdolnościach i wartościach moralnych, jak też i wojskowych. Ta sama rzecz miała się i ze Skrzyneckim, tylko najtragiczniejsze było to, iż obecnie narzucił się na naczelnego wodza. Może być, że wśród obecnych generałów wielu miało inne przekonanie co do wartości Skrzyneckiego, może wielu nie ulegało tej fałszywej psychozie, ale albo nie mieli oni odwagi przeciwstawić się, albo też nie widzieli innego, któryby miał nie tyle może odwagi ile czelności, by wziąć na siebie taki ciężar odpowiedzialności za dalsze losy wojny.

Jeden Prądzyński zdawał sobie sprawę dobrze z tego rozstrzygnięcia i przewidywał dalszy los powstania.

W każdym razie jedna sprawa ruszały naprzód, a mianowicie organizacja armji, która wzrosła obecnie do 100 tys. doborowego żołnierza frontowego. Nadzieje rosły, naród nabierał ducha. Znakomity generał Prądzyński, jako szef sztabu gorączkowo rzucił się obecnie do pracy, poddając naczelnemu wodzowi szereg planów, mających na celu zniszczenie armji rosyjskich. Zdawało się, że nadszedł czas decydujących momentów w tej wojnie, — niestety naczelny wódz zawiódł. On nie chciał ryzykować swej opinji, swej sławy tak tanio zdobytej i wszystkie plany albo zgóry odrzucił, albo wykonywał tylko w połowie. Praca Prądzyńskiego była jedną męką przy Skrzyneckim, to też, skoro zauważył, że dalsza praca jest bezprzedmiotowa, a sytuacja wojenna zaczyna być groźna, wystąpił otwarcie na terenie Warszawy, żądając jego usunięcia. Nic dziwnego, że w swych charakterystykach o wodzach polskich Prądzyński nie ma dla Skrzyneckiego ani słowa nietylko uznania, ale nawet obrony. Opinja jest tak dyskredytująca Skrzyneckiego, że jakkolwiek nauka nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa, jednak prawdopodobnie niewiele da się tu zmienić. Bo trudno naprawdę być wyrozumiałym dla Skrzyneckiego wobec ciężkich jego przewinień. Upartość Skrzyneckiego, upartość cechująca ludzi małego charakteru, to główny rys Skrzyneckiego. To co u Chłopickiego było zaletą — u Skrzyneckiego było wadą.

Ten sam upór i chorobliwa ambicja własnej wielkości kazała się trzymać mu przy władzy nawet po katastrofie ostrołęckiej, nawet wtedy, gdy już w społeczeństwie warszawskiem rozpoczęły się fermenty przeciw bezczynności naczelnego wodza.



Gen. Jan Skrzynecki.

Wszyscy inni wodzowie, którzy po nim objęli naczelne dowództwo nie mogli zapobiec już tym wypadkom, jakie się toczyły, lub potoczyć miały, można było zakończyć wojnę tylko już to z mniejszym, lub większym honorem, ale sprawy uratować nie można było. Stąd pochodzi, że późniejsi wodzowie, mimo swej dzielności w wojsku, zmienić sytuacji, ani jej poprawić nie mogli. Nie poradził więc ani zdolny i waleczny Dembiński, ani Weysenhof, Łubieński, Małachowski, ani wreszcie Rybiński czy Krukowiecki, z których jedni odznaczali się bohaterstwem, drudzy doświadczeniem, inni znów stanowczością i energją. Nie podjął się też tej wielkiej funkcji Prądzyński, jako szef sztabu pierwszorzędny oficer, jako naczelny wódz bez energji i mocy charakteru.

Powstanie załamało się i upadło, wobec braku wodza, inaczej być nie mogło, choć było wszystko, czego dla pomyślnego prowadzenia wojny było potrzeba.

*

Jakże odmiennie przedstawia się sprawa naczelnego dowództwa w 1920 r. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że dowództwo naczelne od powstania państwa aż do zakończenia wojny pozostawało w jednych rękach: *Józefa Piłsudskiego*. Coprawda zmieniali się szefowie sztabu generalnego, ale to w niczem nie wpływało na tok operacyj, których inicjatywa spoczywała zawsze w ręku naczelnego wodza. Jeśli zaś chodzi o charakterystykę osoby to naprawdę, że na pierwszy rzut oka uderza ogromna różnica, wprost przeciwieństwo do głównych postaci 1830 roku. Może pewne wspólne cechy charakteru możnaby znaleść u Piłsudskiego i Chłopickiego a szczególniej jeśli chodzi o ten rys charakteru, który tak silnie podkreśla Prądzyński, a mianowicie nieugiętość charakteru, który dla naczelnego wodza jest najwybitniejszą zaletą, a „tak rzadko u Polaków spotykaną a dalej umiejętność rozkazywania i zmuszania do posłuchu", ale w przeciwieństwie do tamtych Piłsudskiego cechuje wysoka przystępność, brak chęci błyszczenia i wysuwania swej osoby, przeciwnie raczej dążność do usuwania swej osoby w cień. Zdolności wojskowe Komendanta ujawniły się już w pierwszych latach wojny, i już wtedy zwrócono uwagę na jego samodzielne operacje. Jednak dopiero w polskiej wojnie ujawniły się one wybitnie i dały Mu sławę nietylko w Polsce ale i zagranicą.

Udrzenie na Kijów, tak ironizowane przez ludzi najmniej mających wspólnego ze strategją, nawet w oczach zagranicznych strategików jest dzisiaj pojmowane poważnie, jako charakterystyczne zaszachowanie przeciwnika.



Bitwa pod Grochowem (wg. sztychu francuskiego).

Bitwa warszawska będzie zapewne przez długi jeszcze czas przed miotem badaczy wojskowych, którzy na niej kształcić się będą, jak na uderzeniach i strategicznych posunięciach Napoleona i innych. O ile bitwa warszawska zasługuje na szczególną uwagę jako wybitny strategiczny manewr, który załamał ofenzywę bolszewicką o tyle losów wojny jeszcze nie przesądzała. Niemniej miała ona niesłychane znaczenie moralne. Od lat tylu naród ujrzał się zwycięzcą i przez tę bitwę odzyskał nadwątlone siły i wiarę w swe własne siły żywotne. Stąd zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego właśnie o tę bitwę, o jej autorstwo powstała taka zażarta walka w obozach politycznych, które wolały za wszelką cenę przypisać ją wszystkim mocom ziemskim i nadziemskim, byle nie faktycznemu zwycięzcy: Józefowi Piłsudskiemu.

Właściwie nietyle bitwa warszawska, ile nadniemeńska była decydującym i pod względem strategicznym i taktycznym bardziej skomplikowanym momentem, a jeśli uniknęła uwagi domorosłych strategików, to stało się to prawdopodobnie z tej przyczyny że toczyła się ona daleko od murów Warszawy, po oddaleniu już bezpośrednie go niebezpieczeństwa zagrażającego stolicy i państwu, zatem dla żądnych emocji nie miała żadnego znaczenia. Bitwa nadniemeńska była jednak decydującą bitwą nietylko w tej wojnie, ale co ważniejsza niszczyła ona doszczętnie armję nieprzyjacielską, która w ten sposób istnieć przestała. Pozostawałoby zatem pytanie w dalszym ciągu logicznego myślenia owych strategików politycznych, komuby należało przypisać zwycięstwo w tej tak ważnej pod względem rozwiązania strategicznego bitwie nad Niemnem?

Zdolności strategiczne naczelnego wodza określili dobitnie sprawozdawcy misyj wojskowych. Lord d'Abernon były szef misji angielskiej w Polsce podkreśla w swo-



Gen. Małachowski
z-ca Naczelnego Wodza

ich wspomnieniach, że „zwycięstwo osiągnięte zostało przedewszystkiem dzięki strategicznemu genjuszowi jednego człowieka i dzięki przeprowadzeniu przez niego akcji tak niebezpiecznej, że wymagała ona nietylko talentu, ale i bohaterstwa".

Przy tej sposobności pragnąłbym zwrócić jeszcze na jedno uwagę, na co zbyt mało dotychczas zwraca się uwagi, a co było główną przyczyną niepowodzeń przed stu laty. Anglik uważa moment porwania armji polskiej do decydującej ofenzywy wprost za bohaterstwo, Francuz gen. Weygand w zasadniczym punkcie różnił się w swych poglądach co do terminu rozpoczęcia kontrofenzywy, uważając czas wybrany przez Marszałka za wielkie ryzyko, wobec braku rezerw i zbyt krótkiego czasu danego na reorganizację armji i przegrupowanie oddziałów, z których jedne dwa tygodnie najdłużej odpoczęły, inne miały zaledwie dwa do trzech dni do dyspozycji. Marszałek Piłsudski jednak inaczej postanowił i rozstrzygnął. Jaki był powód tego kroku nie trudno się domyśleć. Piłsudski, który swą dotychczasową długoletnią pracą zżył się z narodem, wczuł się w jego psychikę myślenia i czynu, dobrze pojmował, jak ujemnie oddziaływałoby dłuższe pozostawienie nieprzyjaciela pod stolicą, potrafił wykorzystać zmagający się zapał obrony i z niewielkiemi siłami, mało co powiększoną armją nieco wypoczętą i uzupełnioną materjałem żywym i wojennym wolał w czyn wprowadzić swą decyzję zaraz, wiedząc, że nie jest to żadne ostateczne zwycięstwo, które odkładał na ten czas, w którym, jak obliczył miały nadejść rezerwy ze świeżych poborów. Przeprowadzenie całej akcji świadczy nietylko o wybitnym talencie naczelnego wodza, talencie militarnym, ale o jego genjuszu sięgającym głęboko w dusze żołnierza w duszę samego społeczeństwa, z którego wyszedł, z którem współpracował cierpiał i szedł do zwycięstwa pewnego i trwałego.

Tu tkwi ta wielka antyteza, ta wielka różnica między wodzami roku 1830 i 1920-go; tamci byli dowódcami oddziałów wojskowych, może nawet dobrymi i zdolnymi, ale nie umieli być naczelnemi wodzami, od których żąda się czegoś więcej, wiary w ideę, wiary w naród i żołnierza. Mieli wiarę narodu, który im władzę oddał, mieli zaufanie narodu, ale sami ani narodu nie znali, ani w jego siły i wartości moralne nie wierzyli, miał ją Piłsudski, wierzył że naród powołany pod broń spełni swój obowiązek i rozkazu Wodza naczelnego nie za wiedzie. Dlatego słusznie należy się mu miano nietylko naczelnego wodza wojsk polskich, ale i Wodza Narodu.

Stanisław Warcholik.



Bitwa pod Stoczkiem pod wodzą gen. Dwernickiego

Bohaterki powstania listopadowego

W długim szeregu ogólnie znanych nazwisk wodzów i wybitnych mężów powstania listopadowego, imion kobiecych nie spotyka się prawie wcale. Jedyny bodajże wyjątek, Emilja Plater, popularność swą zawdzięcza raczej mickiewiczowskiej „Śmierci pułkownika", aniżeli osobistym zasługom.

A jednak udział kobiet w tym tragicznym splocie bohaterstwa, niewiary i niedołęstwa był bardzo żywy i wydatny. Stawały na każdym posterunku, brały się za każdą pracę. W lazaretach, przy kweście, sypaniu szańców, partyzanckich oddziałach, czy regularnych szeregach bojowych natknąć się można na kobiety ze wszystkich sfer społecznych.

Ogół jednak odniósł się do tych poczynań niechętnie. I dopiero z czasem, niezwykle ofiarna działalność kobieca znajdzie w opinji ogółu podziękę i uznanie. Przejawi się ona chociażby w smutnym dla Warszawy dniu 15 sierpnia, gdy roznamiętniony, podburzony przez radykałów tłum ciągnąć pocznie na stracenie każdego, na kogo podejrzliwość rzuci choćby cień winy. Wstawiennictwo zasłużonych w pracy kobiet zapobiega wówczas nie jednej zbrodni. Zdzisław Zamojski, Jan Łubieński i inni życie swe zawdzięczali tylko faktowi, że „to Polki, szlachetne Polki proszą lud za nimi".

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie kobiety walczące w szeregach. Znaleźć je można jednak w formacjach, rozrzuconych po całym kraju. Płomienna odezwa Joanny Żubr, sierżanta 17 pułku piechoty wojsk polskich Księstwa Warszawskiego, wydana w Wieluniu w styczniu 1831 r., i nawołująca kobiety do stawania w szeregach, nie pozostała bez echa. W drugim pułku krakusów wsławiły się męstwem dwie krakowianki, Dębicka i Dębińska, udekorowane i mianowane na polu bitwy oficerami. W Puławach odznaczyła się Zaborowska, w partyzanckich oddziałach litewskich Gabrjela Ogińska, Prószyńska, Raszanowiczówna, rodem z Inflant i dwie szesnostoletnie dziewczynki: Tomaszewska i Kasprowiczówna. Najwybitniejsza z pośród nich, Emilja hrabianka Platerówna, na wieść o powstaniu w krótkim czasie sformować potrafi hufiec powstańczy, złożony z 280 strzelców, 60 jeźdźców i kilkuset kosynierów, podprowadzić go pod miasto Jezioras, zmusić wroga do ucieczki i wziąść udział w niejednej bitwie, wykazując w nich wielkie męstwo i zdolności dowodzenia. Mianowana przez Chłapowskiego dowódcą pierwszej kompanji pierwszego pułku litewskiego, cieszy się miłością i uznaniem wszystkich swych



Emilja Plater

podkomendnych W bitwie 25 czerwca wstrzymuje walecznie ze swym oddziałem napór wojska rosyjskiego, nie dbając zupełnie o to, że znajduje się w największem niebezpieczeństwie. Ratuje ją wówczas bohaterskie poświęcenie jednego z oficerów, który sam dzięki temu dostaje się do niewoli. Najwidoczniej może odwaga i przytomność umysłu Platerówny ujawniły się w ataku na Szawle, zakończonym jednak klęską wskutek nieudolnego dowództwa gen. Giełguda.

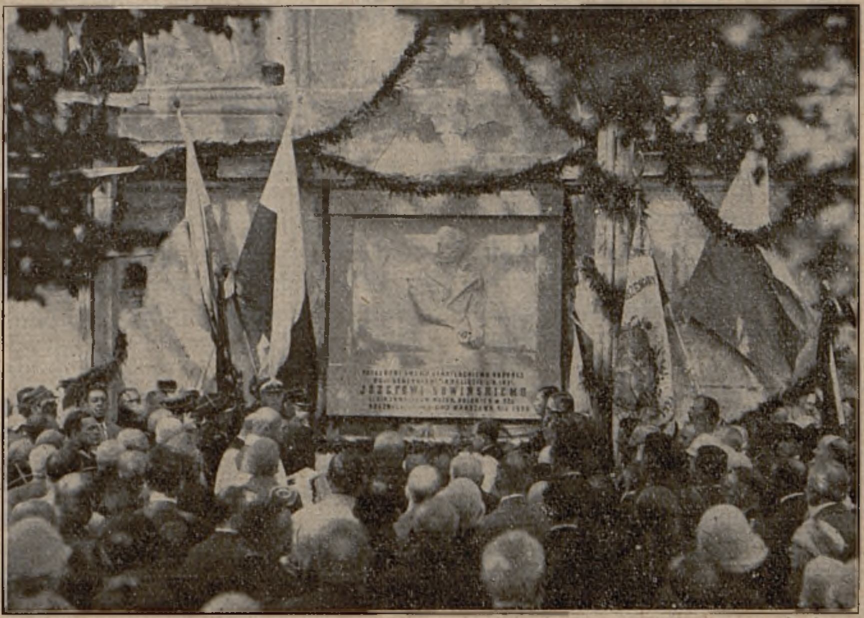
Rosną szeregi partyzantów, wymagające umundurowania, uzbrojenia, wyżywienia. Nie może wystarczyć na wszystkie potrzeby kurczący się coraz bardziej skarb Królestwa Polskiego. Inicjatywę i wykonanie kwesty biorą na siebie kobiety. Emilja Szczaniecka, ziemianka z Poznańskiego, zebrać potrafi w krótkim czasie z ziem zaboru pruskiego 8.000 talarów i złożyć do skarbca narodowego, łącznie z sumą przez siebie ofiarowaną 24.000. Ks. Aleksandra Sapieżyna dołożyła 10.000, Klementyna z ks. Sanguszków hr. Małachowska 16.750 talarów. Daje kto może i co może. „... ranny wieziony przez miasto, opędzić się nie mógł mnóstwu niosących mu napoje i jadło; inni rzucali pieniądze; jeden, za którym szła znajoma mnie dama, chcąc go sama oddać do lazaretu, znalazł w worku swoim 60 zł. z rzuconych mu pieniędzy. Dotąd do wszystkich lazaretów kotłami znoszą najlepsze rosoły, kleiki, buljony; przysyłają wina, cytryn, soków; przysyłający nie wydają nawet swych nazwisk." *)

W dniu 29 grudnia 1830 r. powstaje „Związek patrjotyczny dobroczynności pań polskich", na czele którego stanęła Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Pracują w nim czynnie: Sczaniecka, Klaudyna z Działyńskich Potocka, Małachowska, Ożarowska, Sowińska, Jabłonowska i długi szereg innych, z urodzenia i pozycji światowej mniej znanych niewiast. Naczelna idea związku „doglądać chorych, rannych, słowem spełniać wszelkie uczynki miłosierne do jakich tylko sposobność się zdarzy" z biegiem szybko idących naprzód zdarzeń, ma ogromne pole do działania. Komisja wojny i rada municypalna nie mogą podołać organizowaniu lazaretów. Dla rannych, zwłaszcza po bitwie grochowskiej, braknie łóżek, środków opatrunkowych, pomocy lekarskiej. Panie ze związku wytężają wszystkie siły, by usunąć braki. Sczaniecka, Potocka dniami i nocami pełnią ciężką służbę w przepełnionych salach lazaretu. Nie ustają nawet wówczas, gdy z nastaniem ciepłych dni kwietnia panoszyć się poczyna przywleczona przez wojska rosyjskie cholera, dziesiątkująca szeregi i ludność cywilną. Siła woli i samozaparcie trzymają je w służbie samarytańskiej aż do zupełnego wyczerpania sił i zdrowia.

Upadło powstanie... Ale została wśród niewiast polskich wiara w możliwość odzyskania niepodległości. Zmienia się tylko pole działania: teraz wychowywać trzeba przyszłych mścicieli ojczyzny. Klaudyna Potocka, zaraz po wyjeździe z kraju, spienięża swe rodzin-

*) Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Pamiętniki.

ne klejnoty, sumy z nich uzyskane przeznaczając na pomoc dla emigrantów. Sczaniecka, „niespokojny duch poznańskiego", wywozi z Królestwa, a później chowa i kształci dzieci po adwokacie Szrederze, założycielu Towarzystwa Patrjotycznego, wywiezionym do kopalń sybirskich. Z najbardziej znanych postaci kobiecych tylko Platerównie przypadnie odmienny los, w udziale. Wieść o tragicznym zakończeniu insurekcji przyśpieszy śmierć ciężko chorego dowódcy pierwszej kompanji pierwszego pułku litewskiego. Umarła 23 grudnia 1831 r. „Dusza jej bohaterska była tak ściśle połączona z losem Polski, że upadku ojczyzny nie mogła przeżyć — rzucając wątłe ciało, uleciała do niebios, pozostawiając po sobie żal, szacunek i podziw Polaków". *H. Piórecka*



Poświęcenie płyty pamiątkowej na Woli ku czci gen. Sowińskiego, bohaterskiego obrońcy Woli

„NOC LISTOPADOWA"

(Fragment z dramatu Stanisława Wyspiańskiego)

SCENA W SZKOLE PODCHORĄŻYCH.

Hej bracia, dzieci, żołnierze
za broń, za broń, za broń!
niech każdy za giwer bierze
i ustawia się w szeregu,
w podwórze.
Hej bracia, oto budzą się burze:
za broń, za broń, za broń;
przyszedł czas, gdy zrywamy
obroże,
co gardła i ręce porze
i święcim noże!
Śmierć przywłaszczycielom,
tyranom,
co nasze kalają trony,
co brudem ołtarze ścielą!
Bóg wziął nasze obrony:
Śle wolność ludom i stanom!
Czas pomsty za bezprawie,
czas pomsty, lećcie żórawie,
rozniećcie po polach skry
z płonących chat!
Za łzy, za urąganie męce,
hej bracia, rycerze, dzieci,
młodzieńce, sprzęgajcie ręce.
Oto godzina wybija,
gnaną tęsknotą lat:
do broni, Jezus Maryja!
Do broni za Polskę, za krew,
za lata niewoli i nędz,
za widma, upiory jędz,
co nasz obsiadły dom,
niosąc srom;
niech krzyż upiory wyżenie,
spełniajcie przeznaczenie:
Czas przeszedł, zwyciężym łupy
dla was, czas iść!
Drogę zaścielą wam trupy;
to wam ratować się z toni,
wasz los od waszych dłoni,
wam serca! — Mężowie dzieła!
— — — — — — — —



Kościołek na Woli

Hej, naszym krzywdom granica!
— — — — — — — —

Przez krew, przez krew, wy
w gniewie:
rycerze krwawego przymierza,
słuchajcie, — piorun uderza
przez pierś, przez polskie serca.
Oto wszystko wam odebrał
wydzierca!
Pallado! Tyżeś z piorunów
urosła,
potrząśnij tarcz gromowładą,
niechaj patrzą w płomień
uniesieni,
niech się łuna nad niemi rumieni.
Rozedrzej piorunem mrok!

— — — — — — — —

Zapamiętajcie rok
trzydziesty,
dzień dwudziesty dziewiąty
Listopada:
dzień wzeszedł dla was, ta noc!

— — — — — — — —

Wskrześnijcie mściwce!
Krzepcie się orężna gromada!

— — — — — — — —

Na mojem stawajcie słowie:
Do broni!

Udział społeczeństwa w powstaniu listopadowem

Wybuch powstania dn. 29 listopada 1930 r. znalazł radosny oddźwięk w społeczeństwie. Entuzjazm ogarnął nietylko wojsko, ale i ludność cywilną, co zgodnie stwierdzają autorowie wszystkich pamiętników. Jenerał Wybranowski naoczny świadek wybuchu, tak opisuje swe pierwsze chwile po pierwszych poczynaniach spiskowców:

„Była wówczas godz. 8 wieczorem. Noc była dość jasna, ale zimna, a po ulicach wrzał ruch ludności, żywy, gorączkowy, a powiedziałbym radosny". I nic dziwnego, bo przecież tegoż wieczoru zdobyto arsenał, a lud warszawski rozchwytał między siebie aż 30 tysięcy sztuk broni!

Zapał więc był, należało nim tylko wprawną ręką wielkiego człowieka pokierować i zużytkować dla sprawy. Niestety, brakło wodza, zdolnego wodza, którvby łączył w sobie poczucie prawego obywatela z wiarą w powodzenie sprawy. To było najfatalniejsze, bo naród, nie widząc przewodnika, tracił otuchę. Starano się tę władzę narzucić jednostkom popularnym. Lecz gdy ci, zaskoczeni — odmawiają, rozdrażniony tłum kilku generałów położył trupem. Tak pożałowania godnem jest zabicie np. Stanisława Potockiego.

Gdy Potocki przybył na plac Bankowy, „wojskowi i cywilni, rozmaitego stopnia i stanu, otoczyli go natychmiast — pisze gen. Kołaczkowski — i zaklinali na więzy Igelstroema, ażeby stanął na ich czele. Wręcz odmówił im jenerał". I zato spotkała go śmierć.

A więc od początku społeczeństwo zaznaczało swą wolę i z tem się liczono. Liczył się też i rząd narodowy, przybierając do swego grona osobistości popularne, mające uznanie i mir wśród szerokich mas. W ten sposób w skład rządu weszli: Niemcewicz, Chłopicki, który zresztą ukrywał się przed ogółem, bynajmniej nie wierząc w powodzenie powstania i nakoniec: Lelewel, uczony i radykał.

Była chwila, kiedy przełożonym wojska chciano uczynić Francuza, Girarda, oczem pisze gen. Wybranowski: (Rano 30 listopada), „widzę, jak lud w uniesieniu i radości zbliża się od strony ulicy Senatorskiej ku Bankowi. Przyczyną tego zapału było zjawienie się bawiącego pod ten czas w Warszawie oficera francuskiego Girarda, który w pełnym mundurze z trójkolorową szarfą i takąż kokardą wszedł między lud.

„Niesiono go na rękach i wołano: — Niech żyje naród francuski! a Girard wołał: „Niech żyje naród polski!"

„Chciano go koniecznie mieć naczelnikiem wojska, więc niesiono go do arsenału, gdzie stało najwięcej wojska".

Ochoczo garnięto się również do szeregów, o czem wspomina gen. Kołaczkowski: „Na Miodowej (dn. 30 listopada) formowała się gwardja narodowa. Kilkaset osób różnego stanu, uzbrojonych w rozmaitą broń, zaczęło się porządkować w szeregi. Widziano tam kupców, urzędników, rzemieślników, artystów, aktorów, wyrobników i t. d., obok siebie w najlepszej harmonji stojących".

Prócz tego stworzyła sama Warszawa 5-ty pułk strzelców czyli Dzieci Warszawskich (razem 2400 żołnierzy) tudzież 6-ty pułk jazdy, zwany „Warszawskim", składający się z czterech szwadronów (razem 600 koni).

Lud był tak zapalonym zwolennikiem rewolucji, że trupem kładł każdego oficera, który pokazał się na ulicy z rosyjskim piórem u kapelusza.

Zachęcająco działał na wszystkich widniejący na froncie ratusza napis: „Witaj jutrzenko wolności, za tobą idzie słońce swobody".

*

Około południa 30 listopada „publiczność — jak pisze gen. Wybranowski — udała się tłumem do mieszkania dawnego prezydenta Warszawy, bardzo lubianego Węgrzeckiego, prosząc go, ażeby na powszechne życzenie ludu przyjął ponownie godność, którą tak zaszczytnie niegdyś piastował. Zaniesiono go na rękach do nowego Rządu, a stamtąd, po otrzymaniu poleceń — odprowadzono go z uniesieniem i radością do ratusza, dla objęcia urzędowania. Tym samym sposobem sprowadzono i Łubieńskiego, dawnego dowódcę gwardji municypalnej na ratusz dla przyśpieszenia formacji narodowej. Dopiero około 2-giej godziny z południa znaleziono jenerała Chłopickiego w Komisji wojny i z wielkiem uniesieniem wprowadzono go do Banku", siedziby Rządu.

Społeczeństwo warszawskie rwało się do czynu. Wszyscy zawzięcie gotowali się do wyprawy na Wielkiego Księcia, który wciąż jeszcze stał u rogatek Mokotowskich, by jego wojsko rozbroić, co miało szanse powodzenia na skutek zdemoralizowania sił moskiewskich. Ale do tego niedopuścili: książę Lubecki i gen. Chłopicki.

Zapał społeczeństwa tak przeraził W. Księcia Konstantego, iż



Zdobywanie arsenału warszawskiego. (Ze sztychu rytowanego przez Dietricha, malowanego przez Piwarskiego — własność Muzeum Narodowego).

ten zwolnił dotychczas trzymane pułki polskie, byle mu tylko zapewniono wolne wycofanie się z granic Królestwa.

Dnia 2-go grudnia „mnóstwo ludu wyszło na przyjęcie powracającego wojska (do Warszawy od W. Księcia), a zapomniawszy o żalu, jaki miano do niego, że się od razu nie połączyło z narodem, ze łzami radości witano i ściskano żołnierzy".

Radośnie przyjęto również ogłoszenie dyktatury przez Chłopickiego, a kiedy dnia 7-go grudnia rozpoczęto umacnianie Warszawy, sypiąc przedmostowy szaniec na Pradze, to — jak mówi pamiętnik Kołaczkowskiego: „Cała ludność Warszawy wysypała się na wały... Cechy z chorągwiami na czele, zakony, szkoły, damy warszawskie, wszyscy ubiegali się w sypaniu szańców. Wprawdzie wiele nieładu stąd wynikło, i nim potrafiono uporządkować tak zapalonych robotników, trzeba było wiele cierpliwości i czasu, lecz to, co rozpoczęły słabe niewieście ręce, dokończyły mocniejsze, — i robota szybko postępowała. Był to widok pod każdym względem zajmujący i podnoszący umysły".

Ten zapał i gorliwość udzieliły się całemu społeczeństwu Królewstwa. Jak się dowiadujemy z pamiętników Kołaczkowskiego, „Zamojscy z własnych funduszów wystawili pułk ułanów o trzech szwadronach, któremu dano Nr. 5" (razem 450 koni).

„Gorliwość obywateli potrafiła zwyciężyć wszelkie przeszkody. Dostarczyli koni, lekkich lanc, pistoletów, karabinów dla tyraljerów; pałaszy dla wszystkich; kulbak, trenzli, mundurów nie zabrakło".

Mówiąc o szlachetnym zapale narodu, należy dla uzupełnienia parę słów powiedzieć o Litwie i Rusi.

Do oddziału Chłapowskiego zgłosiła się młodociana, 20-letnia, bohaterka, Emilja Platerówna z własnym ochotniczym oddziałem, mówiąc: „Jenerale, postanowiłam być żołnierzem, dopóki Polska nie odzyszcze zupełnej wolności". Dotrzymała słowa, że będzie żołnierzem. Zginęła bowiem po bohatersku.

Na Litwie nawet chłopi sympatyzowali z powstaniem: „Każdy kmiotek — mówi naoczny świadek — chętnie dzielił się ostatnim kęsem chleba bez żadnej nagrody; gdzie tylko przechodził oddział polski, wszędzie znajdował na końcu wioski rzędem stojące niewiasty i dzieci z napojem i posiłkiem dla strudzonych... Jeszcze armaty grzmiały po bitwach, a już na pobojowiskach włościjanki z okolic opatrywały rannych i krzepiły mleczywem"...



Scena z placu Zamkowego (Ze sztychu rytowanego przez Dietricha, malowanego przez Piwarskiego — własność Muzeum Narodowego)

Gdy Giełgud nieszczęsną bitwę z Moskalami toczył, jakież radosne chwile przeżywała stolica Litwy! „Gdy na Ponarskich górach walczono, panowała u mieszkańców Wilna, myślących po polsku, nadzieja i ufność i pod pokrywką powierzchownej ciszy wewnętrzny ruch niepospolity. Tak, mężczyźni, jak i kobiety byli w niepospolitem uniesieniu, domy czyszczono, w kuchniach warzono i pieczono na uroczyste przyjęcie walczących braci, których przybycia wyglądano napewno; z drugiej zaś strony sposobiono kamienie i wrzącą wodę na głowy Moskali, młode damy splatały wieńce, mające służyć na skronie zwycięzców, mężczyźni sposobili broń, niewiasty białe chustki dla witania rodaków". (Szmitt).

Niestety niedołęstwo Giełguda mimo dzielności żołnierza spowodowało, że kwiaty i wieńce powiędły razem z nadzieją oglądania wojsk polskich...

Społeczeństwo litewskie aczkolwiek w gorszych warunkach niż Królestwo — powstało z narażeniem na wielkie niebezpieczeństwo, powstały wszystkie stany: chłop, szlachcic, ksiądz, mieszczanin, choć napływ wojsk rosyjskich utrudniał wybuch.

Toż samo i na Rusi, gdzie ziemianie przyrzekli włościanom wolność, ustanowili podatek na wojsko, umundurowanie i utrzymanie ochotnika...

*

Wiele zatem dobrych chęci okazało społeczeństwo polskie. I jeśli udział społeczeństwa w powstaniu zwycięstwa nie przyniósł, to stało się to jedynie wskutek braku naczelnego wodza.

Jakkolwiek jednak powstanie skończyło się klęską, niezależnie od tego, skonstatować należy jedną wielką prawdę: społeczeństwo polskie umie w chwili niebezpieczeństwa zzewnątrz — zjednoczyć się przykładnie i ponieść nawet największe ofiary, gdy tego Ojczyzna zażąda.

Mieczysław Stak

„Wy obudziliście w narodzie nowe życie. Wasze imiona ze czcią wspominać będzie późna potomność. Bodajby nigdy nie wygasło wasze pokolenie, bodajby się odradzali w najpóźniejsze wieki dla dobra i szczęścia narodu. „Patrjota" nr. 1, 30-XI 1830 r.

Rok 1830 — a rok 1930

(Ewolucja ducha i myśli politycznej w Polsce).

Ten okres dziejowy, który przeżywamy obecnie, jest tak epokowy, że dla dokładnego zrozumienia całej jego wielkości i głębi należy każdą ku temu wyzyskać okazję.

Takiej właśnie okazji dostarcza nam, między innemi, obchód setnej rocznicy Powstania Listopadowego.

Daje on nam mianowicie, drogą zestawień i porównań pomiędzy duchem i myślą polityczną r. 1830, a t. zw. ideologją polityczno-socjalną Marszałka Piłsudskiego, sposobność uświadomienia sobie istotnej wielkości, wprost majestatu, Polski dzisiejszej.

Otóż, co do ducha czasów Powstania Listopadowego, to ten był zasadniczo odmienny od ducha czasów obecnych.

Nie ożywiała go bynajmniej wiara we własne siły, ta wiara, która, właściwie, po raz pierwszy w historji polskiej, zogniskowała się w stopniu najwyższym właśnie w osobie Komendanta.

Wszak i rząd i sejm, i dowództwo wojskowe w r. 1830 stały faktycznie na stanowisku ugody i interwencji dyplomatycznej.

Zgodnie, coprawda, z tradycją historyczną Rzplitej, (z wyjątkiem może jedynym Bolesława Chrobrego) rozpoczynając wojnę ze Wschodem ten rząd, ten sejm ówczesny i to dowództwo wojskowe, szukały przedewszystkiem oparcia i pomocy na Zachodzie.

Zamiast się bić, ofiarowywano tron polski Habsburgom (ks. Czartoryski), wysyłano misje do króla francuskiego Ludwika Filipa, do Anglji (mgr. Wielopolski) i t. p.

Nawet tak szczytne napozór hasło r. 1830, „za naszą i za waszą wolność", skierowane w stronę ludu rosyjskiego, było, psychologicznie rzecz biorąc, pewną formą ugody.

Z carem rosyjskim — wojna, z ludem rosyjskim — pokój, braterstwo i wolność!

Z tem właśnie złudzeniem i z taką myślą polityczną zerwał z całą konsekwencją Marszałek Piłsudski stanąwszy wyraźnie na stanowisku, że: ani z Rosją, ani z Niemcami, ani ze Wschodem, ani z Zachodem, ani z ich demokracją, ani z ich międzynarodówkami — żadnego z nimi sojuszu przyjaźni, żadnego do nich zaufania, żadnej w nie wiary, zaś wiary jedynie w swoje siły i w swoją wartość moralną.

Z okresu powstań i walk niepodległościowych miał Marszałek jednego tylko swego, w pewnej mierze, jakby poprzednika, a był nim dyktator Powstania Poznańskiego, Ludwik Mierosławski.

I on dążył do oparcia się na jedynej, niezawodnej, niezdradzieckiej wewnętrznej sile narodu i on stał na tem, aby: „władze polskie, powstańcze tak się zachowywały, jak gdyby prócz Polaków i trzech ich ciemiężców nic więcej żywego w Polsce nie drgało".

Marszałek jednak, jak widzieliśmy, poszedł dalej. Nie tylko zerwał z taktyką zabiegów dyplomatycznych i demokratycznych, ale i z wiarą w światową międzynarodówką, w solidarność klasową.

Po głębszej analizie metod organizacyjnych Marszałka widzimy, że nie tyle w wojsku istotne on pokładał nadzieje, nie tyle w masach ludowych, ile na ludziach z charakterem.

Od tej szkoły charakterów działalność swoją rozpoczął i charaktery te dziwną, zaprawdę, jakąś mocą tworzył.

A tej właśnie szkoły brakło powstańcom r. 1830.

Było wojsko, był nawet skarb, ale nie było siły moralnej, tych. t. zw. „imponderabiliów".

Jan Bełcikowski.



Śmierć gen. Sowińskiego (według obrazu W. Kossaka)

FRONTEM DO MORZA I POMORZA

Jak Polska długa i szeroka rozniosło się po wszystkich ziemiach wezwanie: „Frontem do morza i Pomorza". Pod tym hasłem organizuje Związek Obrony Kresów Zachodnich w czasie od 16 listopada do 16 grudnia 1930 r. „Miesiąc Pomorza" na terenie całej Polski. Po żywiołowych manifestacjach antyniemieckich, organizowanych niedawno pod egidą Związku Strzeleckiego, chodzi obecnie nietylko o pogłębienie znajomości znaczenia Pomorza i morza dla Polski oraz podtrzymanie czujności na grożące Pomorzu niebezpieczeństwo, ale przedewszystkiem o zebranie funduszów, potrzebnych na zakup eskadry hydroplanów bojowych, mających tworzyć skrzydlatą obronę Polski.

„Miesiąc Pomorza" obejmuje więc z jednej strony wielki program propagandy Pomorza, która ma uświadomić tę wielką prawdę, iż „praca nad Bałtykiem stanowi własność duchową wszystkich Polaków" i że tylko w oparciu o wolę zbiorową program ten może być urzeczywistniony, z drugiej zaś strony obejmuje on w okresie od 30 listopada do 8 grudnia 1930 r., zbiórkę publiczną ofiar pieniężnych i urządzanie imprez dochodowych, przez wojewódzkie, powiatowe i miejscowe komitety. W akcji tej całe społeczeństwo, a przedewszystkiem brać strzelecka powinna ściśle współdziałać z organizatorami „Miesiąca Pomorza", którego wysoki p otektorat objął P. Prezydent Rzeczypospolitej Prof. J. Mościcki i I Marszałek Polski Józef Piłsudski.

Strzelcom nie trzeba przypominać o położeniu geograficznem Pomorza, które jest basztą Polski na jej północno-zachodnim pograniczu „jej oddechem na świat i jedyną nadzieją na pełną niezależność ekonomiczną", nie trzeba przypominać podstaw historycznych do tej prapolskiej ziemicy i tego jak krzyżacy zdobywali to morze i jak je zagrabili, bo o tem wszyscy już wiedzą choćby z okazji „Tygodnia przeciwniemieckiego" z broszury „Nasze Pomorze". („Bibljoteczka Strzelecka"). Dziś zwrócimy tylko uwagę na to, iż „charakterystyczną cechą Pomorza od wieków jest walka żywiołu niemieckiego o ziemię... i dążenie do odcięcia Polsce wolnego dostępu do morza".

Jest to tem groźniejsze, że nieprzyjaciel jest w domu. Posiada na Pomorzu znaczną część własności ziemskiej, placówek handlowych (30 proc.), spółdzielni mleczarskich (70 proc.) a nawet koncesyj monopolowych przeszło 25 proc. Dla ugruntowania i rozszerzenia tego stanu posiadania udzielili Niemcy przez banki holenderskie ponad 50 miljonów złotych dla Niemców w Polsce. To też nic dziwnego, że nasz stan posiadania, pomimo przewagi liczebnej, jest nadal zagrożony i wymaga energicznej akcji nietylko ze strony całego społeczeństwa ale i Rządu, posiadającego aparat administracyjny.

Wyrazem zrozumienia tej sytuacji przez społeczeństwo polskie był wynik wyborów sejmowych, w których Niemcy ponieśli druzgocącą klęskę. Z drugiej zaś strony zwycięstwo listy Komendanta zapewni Rządowi znacznie większą swobodę energicznego działania niż to było dotąd, gdy zarówno klub niemiecki jak i grupy opozycyjne działały hamująco. Zresztą najlepszym dowodem twórczej i programowej pracy Rządu nad rozwojem Pomorza jest otwarcie nowej magistrali Bydgoszcz—Gdynia i rozbudowa Gdyni, która przekroczyła już 50 tysięcy ludności. Fakt ten, rokujący najlepsze nadzieje na przyszłość ekspansji morskiej, jest najradośniejszym cudem Bałtyku i Gdyni.

Dowodzi on najlepiej, że trzymamy się i chcemy trzymać się morza, że społeczeństwo zrozumiało konieczność budowy Gdyni, u-



Fragment z Torunia: kościół N. M. Panny.

znając morze za „najważniejsze nasze wyjście na świat, otwierane przez nas dla nieskrępowanej, wolnej, prawdziwej i uczciwej pracy narodowej". Ale ponad tę świadomość najważniejsze jest to — jak pisze Minister Kwiatkowski — „że dziś Gdynia stanowi własność duchową i własność pracy, wysiłku, z takim niezmierzonym trudem zebranego kapitału— całego społeczeństwa polskiego". Ten fakt powinien być źródłem niezłomnej woli do ugruntowania polskości Pomorza, zniszczenia pomostu niemieckiego i stworzenia z pracy nad Bałtykiem „przykazania wiary państwowej".

J. K.

Organizacja zawodów strzeleckich

2. Regulamin.

Program zawiera jedynie wykaz strzelców, oraz ich nazwisk. Jest to niejako jadłospis zawodów.

Oprócz programu istnieć więc musi jakieś szczegółowe omówienie wszystkich spraw, obchodzących zawodników, a więc, jak się zgłaszać, jak zajmować stanowiska, jak postąpić w razie niewypału i t. p. Wykaz tych wszystkich spraw ujmuje regulamin zawodów.

Sam program więc nie wystarcza. Przejrzystość jego układu wymaga bowiem, by zawierał on jedynie najistotniejsze szczegóły. Tembardziej więc szczegółowym musi być regulamin, poruszający wszystko co tylko ma związek ze strzelaniem i nie pozostawiający żadnego pytania bez odpowiedzi. Im lepiej opracowany regulamin, tem mniej wątpliwości, a więc mniej dowolności i tem samem skarg.

Dotychczas panował zwyczaj, że każdy organizujący zawody wymyślał własny regulamin, stąd też tyle było w Polsce przepisów, regulujących jedną i tę samą sprawę, ilu organizatorów zawodów.

Biedny zawodnik wprost nie wiedział, czego się trzymać. To, na co mu na jednych zawodach pozwalano, za co go nawet chwalono, uchodziło za zbrodnię i przestępstwo na drugich.

Stan taki oczywiście ujemnie się musiał odbić na całem strzelectwie, wprowadzając nieopisany chaos i dowolność.

Konieczne jest więc, by został opracowany jakiś szczegółowy regulamin, jakiś kodeks przepisów strzeleckich, podobnie jak istnieje kodeks np. przepisów gry w piłkę nożną — zawierający dokładną i szczegółową odpowiedź na wszystkie kwestje, które się w zawodach strzeleckich mogą nasuwać. Regulamin taki zostanie opracowany przez Związek Strzelecki w swoim czasie. Ze względu jednak na powagę sprawy, nie może to być oczywiście wykonane zbyt szybko. Trzeba się poważnie zastanowić nad każdą sprawą, sumiennie ją przedyskutować w gronie zawodowców, a to niestety wymaga czasu. Dlatego też „kodeks strzelecki" nie tak rychło się pojawi.

Nie znaczy to jednak, by tymczasem nie było go czem zastąpić. Mamy wszak tak dokładnie i sumiennie opracowany regulamin, jak regulamin VI Narodowych Zawodów Strzeleckich, Myśliwskich i Łuczniczych w 1931 r.

Do czasu więc pojawienia się „kodeksu strzeleckiego" należy tymczasem posługiwać się Regulaminem Zawodów Narodowych jako jego namiastką, pamiętając jednak, że regulamin ten, ze względu na poziom Zawodów Narodowych rozstrzygnąć będzie mógł tylko kwestje, związane ze strzelaniem na najwyższym szczeblu, pomijając siłą rzeczy wszystkie, a tak różnolite sprawy interesujące zawodników o niższym poziomie.

Ponadto trzeba zdać sobie z tego sprawę, że nim pojawi się „kodeks strzelecki", a nawet i po jego pojawieniu się, konieczne będą zawsze pewne objaśnienia, związane z lokalnemi warunkami strzelnicy, lub też warunkami danego strzelania, które w regulaminie nie zostały ujęte. Kwestje te muszą więc znaleźć swój wyraz w dodatkowym regulaminie zawodów, tak, aby nie było żadnej nierozstrzygniętej wątpliwości.

Oczywiście, przepisy te należy opublikować w sposób równie widoczny jak i sam program, przyczem dobrze jest i najważniejsze przepisy z Regulaminu Zawodów Narodowych wyciągnąć i umieścić je na widomem miejscu.

Ponadto należy mieć na strzelnicy kilka egzemplarzy Regulaminu Zawodów Narodowych, ażeby każdy zawodnik mógł do nich zajrzeć w razie wątpliwości.

Jak już więc wspomniałem, regulamin musi — poza powołaniem się na Regulamin Zawodów Narodowych, mieć dodatkowe postanowienia, związane z konkretnemi warunkami danych zawodów.

Przy układaniu tych szczegółów należy trzymać się ogólnie przyjętych zwyczajów i przepisów, unikając starannie przepisów własnych, nieznanych strzelcom, a co gorzej sprzecznych z ogólnie przyjętemi zwyczajami. Reformatorstwo winno iść drogą dyskusyj w prasie, na zjazdach organizacyj strzeleckich, drogą rozprzestrzeniania poglądów na publicznych dyskusjach, nigdy zaś wprowadzaniem własnych inowacyj na urządzanych przez nas strzelaniach.

Jeżeli sami nie mamy tyle dyscypliny sportowej, by poddać się przepisom ogólnie obowiązującym, jakim że czołem wymagać możemy od innych, by stosowali się do przez nas ułożonych przepisów. Unikajmy więc własnych pomysłów i własnych zmian, które zawsze spotkają się ze sprzeciwem strzelców, uważających je, i słusznie, za nasze fanaberje.

Układając regulamin należy starać się stworzyć warunki możliwie dogodne dla wszystkich, specjalnie zaś unikać wszystkiego, co może być poczytywane za faworyzowanie zawodników, klubu urządzającego zawody. A więc nie wysuwajmy na czoło broni, którą my posiadamy. Nie ograniczajmy użycia pasa, dlatego że zawodnicy nasi nie umieją się nim posługiwać, nie wprowadzajmy udogodnień, dostępnych jedynie dla strzelców, znających naszą strzelnicę. Dobre obyczaje sportowe i obowiązek grzeczności powinny skłaniać kierowników zawodów, by myśleli przedewszystkiem o zaproszonych na strzelanie członkach obcych klubów i by nikt nie mógł zarzucić, że zawodnicy organizującego zawody klubu lub oddziału uzyskali pierwsze miejsca, nie dzięki więk-

szej ich sprawności, lecz jedynie dzięki specjalnie dostosowanym do ich przyzwyczajeń warunkom strzelania.

Strzelający powinni mieć równe szanse, to rzecz oczywista. Ale równe szanse, to znaczy wykluczenie wszelkich sztuczek i kombinacyj, nie zaś utrudnienie lepszym i inteligentniejszym strzelcom prawidłowego i słusznego wykorzystania ich większej umiejętności strzeleckiej. Przepisy zawodów nie mogą być redagowane pod bolszewickiem hasłem „Dałoj gramotnyje" (precz z pisemnymi), nie mogą uniemożliwiać wykorzystania większej wiedzy strzeleckiej, lepszej dbałości o broń i ściślejszego zapoznania się z nią. Nie wolno zakazywać zmiany celownika w broni, skoro jest ona wynikiem lepszej umiejętności strzeleckiej. a nie lepszej broni; nie wolno zakazywać obserwowania lornetką wyników własnego strzelania, skoro przecież dobry strzelec powinien umieć na podstawie rezultatów swoich poprawiać swój ogień.

Nie należy więc stwarzać przepisów szykanujących lepszych strzelców, pod pozorem „równych praw dla wszystkich", ale wprost przeciwnie starać się przez układ warunków umożliwić zwycięstwo tym, którzy włożyli w swe przygotowanie strzeleckie nie tylko lepszą sprawność fizyczną, ale i większą wiedzę. Tylko tą drogą można istotnie podnieść poziom naszego strzelectwa.

Wykonanie programu musi być stanowcze, ale i taktowne. Organizacja zawodów musi być taka, by raz zapadłe rozstrzygnięcie sędziego choćby mylne i wadliwe. było miarodajne i dla wszystkich innych zawodników, jeżeli tylko jest ono nie do naprawienia w swych skutkach. Nie można dopuścić do tego, by raz przyznana jednemu zawodnikowi ulga została dla innych cofniętą, pod pozorem omyłki sędziego. Nie wolno również stosować dla późniejszych zawodników ulg, które nie były dozwolone tym, co wcześniej strzelania swe ukończyli. Większe kwasy i niezadowolenia wywołuje decyzja wydana w chwili, kiedy połowa strzelców już ukończyła strzelanie, niż rozstrzygnięcie mylne i niesłuszne, ale dotrzymane konsekwentnie. W tym kierunku organizatorzy naszych zawodów najczęściej i najwięcej grzeszą, i tu leży jedno z najobfitszych źródeł wszelkich skarg i żalów.

Regulamin zawodów nie może oczywiście rozstrzygnąć wszystkich wątpliwości, mimo najstaranniejszego opracowania. Zawsze zdarzyć się może szczegół, którego nikt nie przewidział, a który wyłania się dopiero w ostatniej chwili. I tu wytyczną musi być zasada prawnicza, że wszystko, co wyraźnie nie jest zakazane, jest dozwolone, i że w razie wątpliwości, lub możliwości dwojakiej interpretacji, rozstrzygnięcie musi zapaść na korzyść zawodnika, o ile oczywiście poprzednio innemu zawodnikowi tej ulgi nie odmówiono. Jedynie przy tego rodzaju traktowaniu regulaminu uniknie się zarzutów i targów pomiędzy zawodnikiem a sędziami.

T. F.

Strzelanie z pistoletu

V.

Zaprawa strzelecka.

Po opanowaniu wszystkich składników prawidłowego strzelania z pistoletu, które omówiliśmy w poprzednich rozdziałach, po gruntownem ich przećwiczeniu bez naboi, u siebie w pokoju, możemy przystąpić do ćwiczenia się w właściwem strzelaniu z ostrymi nabojami, na strzelnicy.

Do tej czynności trzeba zabrać się systematycznie, z pewną metodą i ze zrozumieniem sprawy. Podstawą każdej metody nauczania jest stopniowanie trudności, zaczynanie od rzeczy najprostszych i najłatwiejszych, a przystępowanie do trudnych dopiero w miarę wydoskonalenia ucznia. Zasadę tę należy ściśle stosować i przy nauce strzelania. Przejawi się ona przedewszystkiem w następujących 3-ch punktach, których powinniśmy się bezwzględnie przytrzymywać:

1) Wybór broni. Należy wybierać broń łatwą, dostępną i nie utrudniającą strzelcowi i tak trudnych pierwszych kroków. Będzie to obowiązkowo pistolet małokalibrowy kal. 22, prosty, bez rozmaitych skomplikowanych urządzeń jako to: przyśpiesznik, specjalne przyrządy celownicze i t. p., które mogą być dużą korzyścią dla strzelców wytrawnych, a stanowią tylko przeszkodę i niekiedy nawet niebezpieczeństwo dla strzelców początkujących. Należy unikać broni ciężkiej, maksymalną wagą będzie mniej więcej 1000 gr., nie należy nigdy rozpoczynać strzelania z broni o dużym odrzucie i huku, gdyż te czynniki zwykle na początek przestraszą strzelca i nauczą go wzdragania przy strzale, cechy nadzwyczaj trudnej do wykorzenienia. Dlatego też broń małokalibrowa jest zupełnie niezastąpioną dla nauki strzelania.

2) Należy rozpoczynać naukę strzelania ostrymi nabojami na jaknajmniejszej odległości i do możliwie dużej tarczy. Odległość 5—8 m. nie jest wcale zbyt małą dla początkujących, przy użyciu tarczy 150 x 150 cm. Strzelcy nie mający wprawy zwykle nie trafiają wcale do tarczy na większe odległości mimo najlepszych starań, przez co nie mamy możności skontrolowania ich błędów, a oni sami zniechęcają się bardzo prędko, nie widząc skutków swojej pracy. Należy poza tem o ile możności wybierać dla nauki takie godziny, w których strzelnica nie jest zajęta, aby uczeń nie był „peszony" przez gwar, hałas strzałów sąsiadów, ewentualnie ironiczne uwagi z powodu braku trafień w tarczy.

3) Strzelać niewiele naraz. Początkowo nie przekraczać 10-ciu strzałów dziennie — 3 razy w tygodniu, następnie dojść do 20 strzałów, tej cyfry nie przekraczać. Wprowadziłoby to niepotrzebne przemęczenie, poważne koszta, poza tem powiększenie ilości strzałów niekoniecznie prowadzi do ulepszenia umiejętności strzeleckiej, gdyż przy większej ilości strzałów oddaje się je zwykle mniej starannie. Staranność oddania strzałów jest podstawą nauki, dlatego należy rozpoczynać w bardzo powolnem tempie i bez żadnego ograniczenia czasu. Strzelec musi mieć możność namyślenia się nad wynikiem każdego strzału i wykonania poważ-

nego wysiłku dla wyszukania swoich błędów i poprawienia ich.

Błędem najbardziej pospolitym można nawet śmiało powiedzieć, jedynym, jest tak zwane wzdraganie, czyli nerwowa obawa przed hukiem i wstrząsem strzału, która powoduje szarpnięcie ręką i ramieniem jeszcze przed opadnięciem iglicy. Wada ta istnieje w różnym stopniu dosłownie u wszystkich strzelców, nikt nie jest całkowicie od niej wolny, cała sztuka polega na opanowaniu jej i doprowadzeniu siebie — swoich nerwów do takiego poziomu opanowania i wyćwiczenia, aby strzały „zerwane" następowały jaknajrzadziej i były możliwie najmniej szkodliwe. Dla uniknięcia zerwania zaczniemy przedewszystkiem, jak to już mówiliśmy powyżej, od strzelania z broni dającej mało huku i odrzutu, następnie zaś będziemy od czasu do czasu wykonywali ćwiczenia, pozwalające stwierdzić obecność wzdragania i leczyć tę wadę do pewnego stopnia.

„Kuracja" ta przeprowadza się następująco: strzelający prosi kogoś z obecnych o nabijanie mu broni z tem, iż nabijający od czasu do czasu, co drugi lub trzeci strzał napina broń, ale nie wkłada naboju do komory. Strzelec ma nie wiedzieć kiedy broń jest nabita a kiedy nie, strzela zaś jednakowo, z największem staraniem, tak, jakgdyby zawsze była nabita. O ile pada strzał, to przy huku broni i podrzucie, wzdraganie nie daje się zauważyć. Natomiast przy pustej komorze i strzelec, i obserwujący go instruktor zauważą odrazu gwałtowne podrzucenie pistoletem, wynikłe z nerwowości strzelca, a łatwe do zauważenia, ponieważ strzał nie padł. Uczeń przekona się w ten sposób jak bardzo jego wzdraganie jest szkodliwe i niepotrzebne i stopniowo nauczy się opanowywać nerwy.

Zanim przejdziemy do omówienia strzelania bojowego, co uczynimy w następnym artykule, chcielibyśmy tutaj jeszcze podać parę luźnych uwag i przepisów odnośnie strzelania szkolnego — do tarczy stałej. Zaznaczymy z góry, iż jest-to temat o którym niewiele można mówić, ponieważ sprawność zapewnić może jedynie rozumna zaprawa, powolna, stopniowa, z rozumowaniem nad sposobem oddania każdego strzału, z sumienną, staranną pracą nad sobą. Uwagi te są następujące:

1) Wiele osób opowiada, iż na położenie pocisku na tarczy wpływa silniejsze lub słabsze ujęcie broni, czyli że można jakgdyby regulować położenie śladów drogą silniejszego lub słabszego ściskania broni. Jest to twierdzenie niesłuszne, pistolet będzie bił jednakowo, niezależnie od siły trzymania go, jeżeli do sprawy nie wmiesza się wzdraganie, czyli zrywanie strzałów.

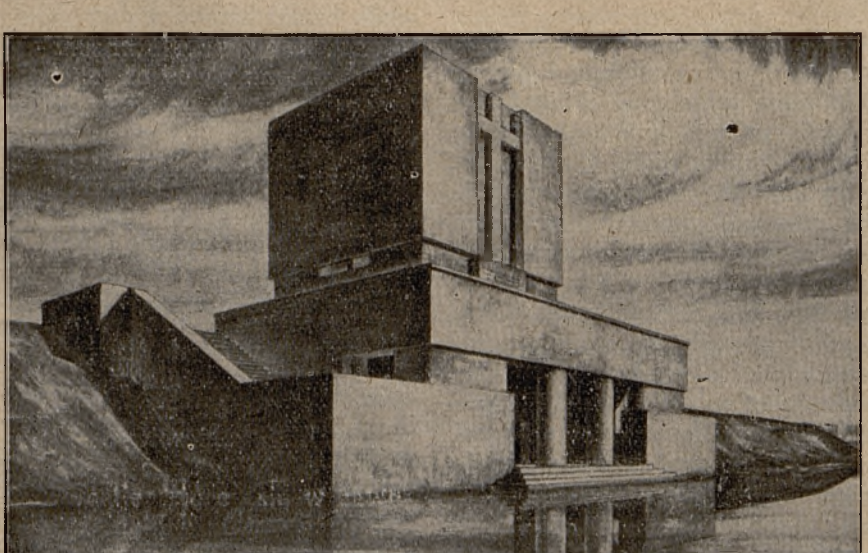
2) Prawie każdy pistolet daje skupienie znacznie lepsze od tego, które przeciętny strzelec może wykorzystać. Natomiast bardzo wiele pistoletów, zwłaszcza z pomiędzy tańszych okazów bywa przystrzelanych niewłaściwie, skutkiem czego umieszczają skupienie nie tam, gdzie strzelec chciałby trafić, a w innej części tarczy. W początkowych okresach strzelania nie należy wcale tą kwestją się przejmować, a tylko dążyć do uzyskania małych skupień. Dlatego też polecilismy użycie możliwie dużej tarczy, aby skupienie, nawet bardzo odchylone, jednak znalazło się całkowicie na tarczy. Dopiero po nabyciu pewnej wprawy można pomyśleć o przystrzelaniu pistoletu, czyli przesunięciu muszki na boki, obniżeniu jej lub zastąpieniu wyższą, zależnie od tego gdzie wypada skupienie.

3) Pierwsze kroki strzeleckie zawsze lepiej stawiać na dworze, a nie na strzelnicy krytej, dlatego iż na otwartem powietrzu huk i wstrząs strzału wydaje się znacznie słabszy i mniej denerwuje początkującego.

4) Bardziej doświadczeni strzelcy odczuwają zawsze duże trudności przy strzelaniu podczas wiatru, ponieważ ręka wyciągnięta bardzo podlega wpływom wiatru i łatwo schodzi z tarczy. Dla pokonania wpływu wiatru istnieje tylko jeden sposób, mniej więcej skuteczny: podczas celowania odchylać rękę dość znacznie „pod wiatr" i stopniowo ściągać spust dążąc do tego, aby wiatr zapchnął nam rękę z bronią w kierunku celu. Strzał padnie w czasie przechodzenia broni pod celem i pocisk znajdzie się w celu. Strzelanie w czasie wiatru wymaga nieco szybszego i bardziej zdecydowanego oddawania strzałów niż ma to miejsce w zupełnie cichą pogodę, jednakże wystrzegać się wzdragania.

5) Dążyć stopniowo do skracania czasu celowania bez zmniejszenia jego dokładności. Zbyt długie celowanie jest zawsze szkodliwe, przemęcza, osłabia strzelca i daje wyniki gorsze. Lepiej broń 10 razy odłożyć o ile nie uda oddać się dobrego strzału w ciągu pierwszych 10 sekund celowania, niż trzymać ją w wyciągniętej ręce przez minutę czekając na szczęśliwe okoliczności.

J. Podoski.



Projekt mauzoleum, mającego stanąć na polu bitwy pod Ostrołęką.

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

Na czele władzy wykonawczej stoi Prezydent Rzplitej, wybierany na lat siedem bezwzględną większością głosów przez sejm i senat razem, które wtedy nazywają się Zgromadzeniem Narodowem.

Zgromadzenie Narodowe zwołuje Prezydent w ostatnim kwartale siedmiolecia swojego urzędowania. Prezydent Rzeczypospolitej w dzisiejszem naszem państwie odpowiada w dawnej Rzeczypospolitej królowi, króla jednak dawniej wybierał ogół szlachty — zjeżdżała się szlachta z całego kraju na pola Woli pod Warszawą i tu wybierano króla, który swój urząd piastował do śmierci. Szlachta ten obiór króla, zwany przez nią „wolną elekcją" bardzo sobie ceniła, uważając go za jeden z momentów swej „złotej wolności". Historja jednak dziś o tej wolnej elekcji ma inne zdanie, uważając ją za jedną z wad naszych urządzeń, wad, które z dużej mierze były czynnikiem rozstroju państwa i przyczyniły się między innemi do upadku tego państwa. Dziś prezydent, na lat siedem podobnie jak w Polsce, wybierany jest we Francji, Czechosłowacji i Niemczech — przyczem we Francji i Czechosłowacji wybiera prezydenta również Zgromadzenie Narodowe — w Niemczech zaś prezydenta Rzeszy wybiera cały naród niemiecki. Odmiennie sprawa wyboru prezydenta przedstawia się w Ameryce, gdzie prezydent wybierany jest pośrednio— to znaczy wyborcy wybierają tak zw. elektorów, których jest tylu, ilu senatorów i posłów do kongresu ci zaś elektorowie dopiero wybierają prezydenta. Zgromadzenie Narodowe w Polsce, zwołane celem wyboru prezydenta, zajmuje się tylko tym jednym punktem porządku dziennego — nie mogą się więc na Zgromadzeniu odbywać żadne przemówienia, obrady.

Na Zgromadzeniu Narodowem przewodniczy marszałek Sejmu. Nazwisko kandydata zgłasza się na piśmie, a kandydatura musi być podpisana przynajmniej przez 50 członków Zgromadzenia Narodowego.

W ciągu istnienia dzisiejszego państwa polskiego cztery razy odbyły się wybory Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pierwszy raz dn. 9 grudnia 1922 r. został wybrany Gabrjel Narutowicz, który zginął zamordowany 16 grudnia. 20 zaś grudnia Zgromadzenie wybrało Prezydentem Stanisława Wojciechowskiego, i ten piastował swój urząd do dn. 14 maja 1926 r. Gdy zaś wybrany Prezydentem dn. 31 maja 1926, Marszałek Józef Piłsudski wyboru nie przyjął — Zgromadzenie Narodowe dn. 1 czerwca dokonało wyboru prof. Ignacego Mościckiego, dzisiejszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

O tem, kto może być wogóle wybrany prezydentem, konstytucja nasza nic nie mówi — zastrzega tylko, że prezydent nie może piastować żadnego innego urzędu; nie może być również członkiem ani Sejmu, ani Senatu. Prezydent składa przysięgę, której tekst zawarty jest w art. 54 naszej konstytucji.

Prezydent Rzeczypospolitej reprezentuje państwo nazewnątrz, przyjmuje przedstawicieli dyplomatycznych państw obcych i wysyła przedstawicieli dyplomatycznych państwa polskiego do państw obcych (posłów i ambasadorów)

Prezydent zawiera umowy z innemi państwami i podaje je do wiadomości sejmu — przyczem niektóre umowy handlowe, celne, lub dotyczące terytorjum państwa polskiego, muszą być ratyfikowane (zatwierdzone) przez sejm; Prezydent może wypowiedzieć wojnę i zawrzeć pokój, lecz tylko za zgodą sejmu.

Prezydent jest również najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych państwa, nie może jednak sprawować naczelnego dowództwa w czasie wojny — lecz mianuje wtedy naczelnego wodza na wniosek Rady Ministrów, przedstawionego przez Ministra Spraw Wojskowych — tak brzmi art. 46 konst. marcowej. Artykuł ten uległ zmianie dekretem Prezydenta Rzplitej z dn. 6 sierpnia 1926 r.; Dekret ustala, że Prezydent Rzeczypospolitej sprawuje dowództwo przez Ministra Spraw Wojskowych, powtóre, że Prezydent mianuje na podstawie uchwały Rady Ministrów, a na wniosek Ministra Spraw Wojskowych — Generalnego Inspektora sił zbrojnych, wiceministrów Min. Spraw Wojsk. i Szefa Sztabu Generalnego.

Następnie na wniosek Ministra Spr. Wojsk. mianuje Prezydent dowódców dywizyj i nadaje stopnie oficerskie oficerom.

Dekret powyższy zawiera również postanowienia, że Generalny Inspektor sił zbrojnych jest generałem, upatrzonym na Naczelnego Wodza (na wypadek wojny)—jest stałym zastępcą Min. Spr. Wojsk. w zakresie przygotowania sił zbrojnych na wypadek wojny—jemu też podlegają Sztab Główny i inspektorowie armji. Prezydent Rzeczypospolitej mianuje i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów, a na wiosek Rady Ministrów obsadza urzędy cywilne i wojskowe, zastrzeżone w ustawach.

Trzeba tu dodać, o czem była już mowa zresztą w poprzednich numerach „Strzelca", że akt mianowania prezesa Rady Ministrów i innych ministrów nie jest zupełnie zależny od woli Prezydenta—musi się bowiem w tych sprawach Prezydent liczyć z głosem sejmu, który może uchwalić całemu gabinetowi lub poszczególnym ministrom votum nieufności, czyli zażądać dymisji gabinetu lub pewnych ministrów; system ten, jak wiemy, sejm przed majem 1926 r. stosował dość często, narażając państwo przez te ciągłe zmiany gabinetów, na wstrząsy i niedomagania, na nieład i nieporządki — to też przeciwko tym praktykom między innemi wystąpił Marszałek Piłsudski, dążąc do uzdrowienia tych wad i braków.

Art. 44 Konstytucji mówi o tem, kiedy Prezydent ma prawo wydawać rozporządzenia z mocą ustawy. Akty prezydenta muszą być podpisane przez Prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra, oni też biorą za te akty odpowiedzialność. Prezydent bowiem za swe czynności parlamentarne odpowiedzialny nie jest — może tylko odpowiadać konstytucyjnie przed Trybunałem Stanu.

Do Prezydenta należy również ogłaszanie praw w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej, które wtedy dopiero są dla wszystkich obywateli obowiązujące.

J. B.

NA POKŁADZIE „ISKRY"

Dnia 7-go maja r. b. popołudniu „Iskra" wyszła z portu Gdyńskiego i wzięła kurs na zachód. Po-



Przy skalistych brzegach.

goda była narazie sprzyjająca, lecz zaraz za latarnią w Rozewie częło być świeżo[4]). Rano dn. 9-go „Iskra" przeszła w pobliżu wyspy Bornholm, a 11-go maja przybyła do kanału Kilońskiego[5]). Po wyjściu z kanału do morza Północnego zmagano się przez parę dni ze sztormową pogodą i przeciwnemi wiatrami, wreszcie dnia 17-go pod wieczór rzucono kotwicę w Cherbourgu (Francja).

Tu „Iskra" miała możność przywitać nasz nowy kontr - torpedowiec ORP. „Wicher", a marynarze — zobaczyć się z kolegami. Oficjalne wizyty złożone przez dowódcę „Iskry", który został przyjęty bardzo mile przez marynarzy francuskich, uzupełnienie zapasów prowiantu, słodkiej wody itp. potrwały do 22-go, w którym to dniu „Iskra" odkotwiczyła z Cherbourga i wzięła kurs na Portsmouth (Anglja), dokąd po dwudniowej walce z przeciwnemi wiatrami przyszła 24-go maja, entuzjastycznie witana przez Anglików.



Most nad kanałem kilońskim.

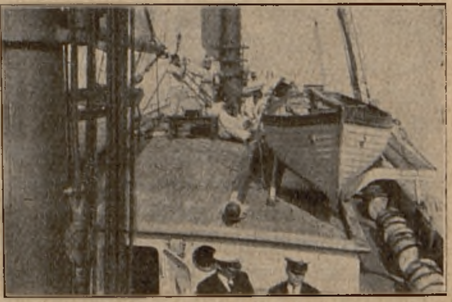
Na całej drodze z Redy (gdzie stanęła „Iskra" po przyjściu) i aż do portu wszędzie ustawione były specjalne warty honorowe. „Iskrę" wprowadzono do portu i ustawjono przy molo w miejscu, gdzie zwy-



D-ca „Iskry" kpt. S. de Walden.

kle stoi yacht króla angielskiego. Natychmiast był zainstalowany na niej telefon. Dowódca otrzymał (na czas postoju w Portsmouth) do własnej dyspozycji auto osobowe, oprócz tego przydzielono mu specjalnego oficera dla łatwiejszego porozumiewania się z miejscową władzą. Kilka miejscowych klubów przysłało oficerom okrętowym zawiadomienia, że na czas postoju mianują ich swymi członkami honorowymi; a dla podchorążych i załogi zaproponowano bilety wolne go wstępu na koncerty w kasynie miejskiem, jak również wydano wszystkim karty upoważniające do darmowych przejazdów autobusami i tramwajami. Karty te z napisem „Iskra" były specjalnie wydrukowane.

Podchorążowie zwiedzali port, muzea i okręty angielskie, w tej liczbie i słynny okręt „Victory", który był okrętem flagowym admirała Nelsona w bitwie morskiej pod Trafalgarem (przylądek w oceanie Atlantyckim u wejścia do morza



Nauka astronomji na pokładzie.

Śródziemnego) w r. 1805 i na którym admirał Nelson został w tej bitwie zabity.

Jak i w Cherbourgu dowódca „Iskry" składał wizyty oficjalne wszystkim miejscowym władzom i był rewizytowany przez wszystkich z admirałem Roger Keyes'em[6]) na czele. Admirał długo chodził i zwiedzał „Iskrę" na każdym kroku okazując swój zachwyt.

Tak miła i serdeczna gościna, jakiej doznała „Iskra" w Portsmouth trwała do 27-go maja, w dniu tym z żalem pożegnano Portsmouth i wyruszono do następnego etapu podróży — Las Palmas, znajdującego się na wyspach Kanaryjskich. Do portu tego wpłynęła „Iskra" 10 czerwca. Cała 2-tygodniowa po-



W towarzystwie czarnych.

dróż miała przebieg pomyślny, wiatry sprzyjały, pogoda była spokojna.

W Las Palmas przyjęcie oficjalne władz miejscowych zawdzięczając wpływom niemieckim było bardzo powściągliwe, jedynie miejscowa ludność odniosła się do załogi

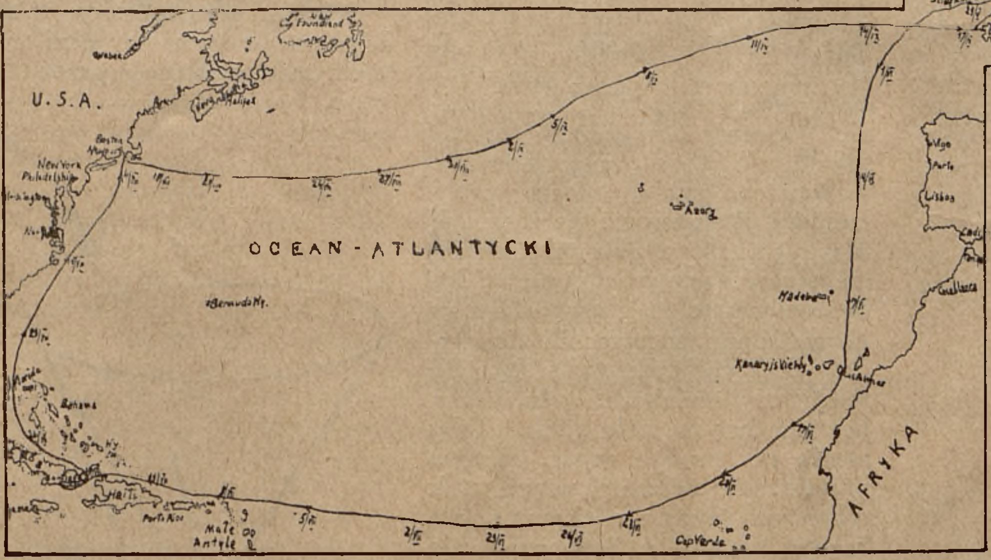
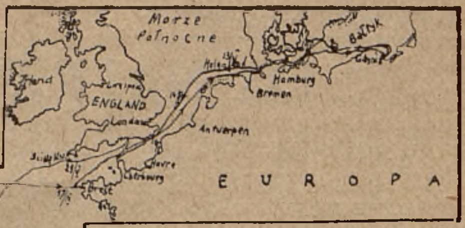
[4]) Świeżo — oznacza burzliwie.

[5]) Kanał Kiloński — łączy morze Bałtyckie z morzem Północnem, przechodząc przez ziemie niemieckie. Okręty używają kanału dla skrócenia drogi, jak również dlatego, aby nie żeglować przesmykami Skagerakiem i Kategatem, gdzie zwykle panują burze i przeciwne wiatry.

[6]) Admirał Roger Keyes — jest dowódcą jednej z eskadr brytyjskich.

„Iskry" bardzo serdecznie i nader przyjaźnie.

Po paru dniach postoju „Iskra" rusza w drogę przez ocean do Nowego Światu. Cała ta podróż aż do

Mapka podróży „Iskry" do Ameryki.

wysp Antylskich, przeszła przy idealnie pięknej pogodzie i pomyślnych wiatrach. Trwała 30 dni. Wreszcie dnia 10-go lipca zaobserwowano wyspę Haiti, a 14 lipca rzucono kotwicę w zatoce Santjago de Cuba[7]).

Na Cubie przyjęli „Iskrę" ogromnie serdecznie. Urządzono kilka wycieczek krajoznawczych (wspólnie z kadetami marynarki kubańskiej) organizowanych przez konsula francuskiego, który był proszony przez ambasadora polskiego w Waszyngtonie o objęcie opieki nad „Iskrą".

Urządzano liczne przyjęcia oficjalne i prywatne, w mieście i na pokładzie „Iskry". Wreszcie dnia 21 lipca podziękowano za gościnne przyjęcie i skierowano się do Nev Port w Am. Północnej.

To przejście było dla „Iskry" bardzo pamiętne. Wogóle okolica wysp Antylskich jest bardzo burzliwa, to też dnia 30 lipca spotkało „Iskrę" tornado[8]). Ale „Iskra" zdała egzamin doskonale, jednakże pomimo pośpiechu w sprzątaniu wiatr podarł w strzępy kilka żagli. Ten huraganowy wiatr trwał przeszło godzinę i jak raptownie się zaczął tak raptownie się skończył i

[7]) Santjago de Cuba — port na największej z wysp Antylskich — Kubie.

[8]) Tornado — po polsku szkwał — przelotna burza o bardzo wielkiem napięciu.

„Iskra" mogła iść dalej swoim kursem.

4-go sierpnia „Iskra" została spotkana przez liczną kolonję polską w New Port (St. Zjednoczone). Byli to Polacy ze wszystkich stanów, którzy przybyli zobaczyć na własne oczy polski okręt wojenny



20 m. nad pokładem.

i nacieszyć się chociażby tą cząstką ziemi ojczystej. To też nie obeszło się bez łez i wstrząsających scen. W mknieniu oka cały pokład „Iskry" był zapełniony przez rodaków. Nikt nie chciał słyszeć o jakimkolwiek porządku, każdy spieszył przecisnąć się do dowódcy okrętu by prędzej uścisnąć mu dłoń. Entuzjazm był ogólny.

Tu tak samo jak i w innych portach dowódca „Iskry" składał wizyty oficjalne i przyjmował u siebie. Przyjęcia prywatne w mieście i na okręcie następowały po sobie wzajemnie. Podchorążowie zwiedzili Nowy York i okolice New Portu jak również niektóre urządzenia portu wojennego[9]). Po 2-tygodniowym pobycie w New Porcie, nacechowanym niekłamaną sympatją i prawdziwym zachwytem dla „Iskry" i jej dzielnej obsady, jak ze strony amerykanów tak i miejscowych polaków — „Iskra" wyruszyła w powrotną drogę. Po miesiącu zmagania się z oceanem, mając za sobą kilka sztormów i cyklon, „Iskra" zawinęła do Brest (Francja), skąd po uzupełnieniu zapasów prowiantu i słodkiej wody załatwionych w ciągu paru dni skierowano się do Gdyni. Znowu przesmyk La Manche[10]), kanał Kiloński, Bornholm i wreszcie po 5 miesięcznej podróży ojczysty Hel a za nim Gdynia i prawdziwie zasłużony odpoczynek.

O. Ż—ski.



Marynarze polscy pod palmami.

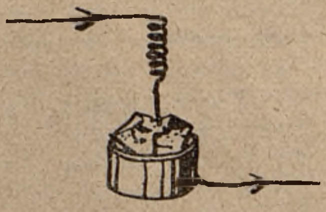
[9]) New Port — jest jedną z główniejszych baz marynarki wojennej.

[10]) Przesmyk La Manche dzieli Anglję od Europy.

Z PRZYRODY I TECHNIKI

CO NALEŻY WIEDZIEĆ O RADJOFONJI

Wyjaśniliśmy już, jakim sposobem radjotechnik zamienił fale głosowe na fale elektromagnetyczne. Przypuśćmy teraz, że fala elektromagnetyczna zbliża się do anteny radjoodbiornika. Pod wpływem tej fali w antenie poszczególne elektrony zaczynają maszerować miarowo to w jednym, to w drugim kierunku, zupełnie tak samo, w tym samym takcie i rytmie,



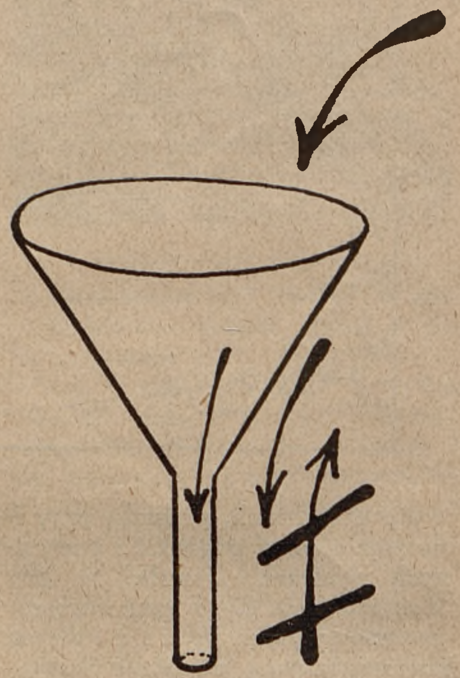
Detektor kryształkowy. rys. 1.

jak elektrony w antenie stacji nadawczej — następuje rezonans elektryczny, podobny do rezonansu głosowego, za którego sprawą struna fortepianu wydaje dźwięk, jeśli uderzono w odpowiedni klawisz drugiego fortepianu, znajdującego się w sąsiedztwie.

Wiadomo, że aby równocześnie zadźwięczały obie struny, czyli aby nastąpił rezonans, obie struny muszą być tej samej dokładnie długości. Analogicznie przy rezonansie elektrycznym antena odbiorcza musi być „nastawiona" na antenę nadawczą. Antenę trzeba odpowiednio nastroić; o tem nastrajaniu anteny mówić będziemy później. Obecnie przypuśćmy, że nasza antena już jest nastrojona i że wobec tego pod wpływem prędkich drgań elektromagnetycznej fali w przewodzie anteny powstają takie same prądy drgające. Gdybyśmy te prędkie prądy antenowe bezpośrednio sprowadzili do słuchawek, słuchawki wcaleby nie reagowały, membrana słuchawki bowiem jest za mało giętka, aby mogła tak prędko drgać. Sprawa przedstawia się mniej więcej tak samo, jak gdybyśmy jakiemuś grubasowi kazali w jednej minucie podskoczyć tysiąc razy i przy każdym skoku przekoziołkować się w powietrzu. Ale nawet gdyby membrana drgała, ucho nasze nie zdolne byłoby podchwycić tak prędkiego drgania.

Zanim więc prąd anteny doprowadzimy do słuchawki, trzeba go odpowiednio przystosować do wymagań słuchawki, a więc poprzednio doprowadzić do pewnego rodzaju prostownika elektrycznego. Zdanie to spełnia *detektor kryształkowy* (ry . 1), który zamienia szybkozmienne prądy antenowe na prąd pulsujący, to jest na prąd o jednym tylko kierunku, a impulsach różnych pod względem siły.

Detektor kryształkowy w swem działaniu przypomina nam nieco lejek. Jak wiadomo, przez lejek



rys. 2.

możemy lać wodę (patrz rys. 2) tylko w jednym kierunku. Wprawdzie możemy też spróbować przelewać wodę przez lejek odrócony, ale to nam niewiele przynie-

Dlaczego wołają nas do świetlic?

Dlaczego wołają nas „nagwałt" do świetlic? Dlaczego? Biedzą się strzelczynie młode i starsze strzelczyce — dyskutują i lamentują, a nie jednej to aż na płacz się zbiera na myśl o tem, co się to teraz w tym Strzelcu wyprawia.

Niedawno jeszcze wszak przecie musztrowano nas przedewszystkiem na „wojaków". Musztra formalna — to była codzienna strawa zbiórek, a strzelanie i marsze przynosiły honor żeńskim oddziałom...

Ileż to biedne dziewczątka staczały walk z rodziną, narzeczonym zanim przekonały o słuszności p. w. i w. f. dla kobiet i uzyskały zezwolenie należenia do Strzelca.

Jedne zwyciężyły swych opiekunów, strzelały i maszerowały — ale dużo było takich, które musiały się wyrzec Strzelca, bo matuś nie chciała widzieć w swej córze wojaka... wystarczy jak synkowie dzielnie strzelają i maszerują.

Do tych pokrzywdzonych należała też Jagna z małej wioski Giemoni.

Lecz i Jagna się doczekała! Wraca bowiem w niedzielę z nieszporów i swej matusi opowiada, że jej koleżanki ze Strzelca nietylko się musztrują, ale uczą się ponoć ciekawych rzeczy, no i... takich czysto kobiecych...

Więc matuś u sąsiadek wywiad zrobiła i we czwartek Jagnę na zbiórkę do Strzelca posłała.

Biegnie Jaguś czemprędzej a serce tłucze się ze strachu i lęku... wchodzi do izby, w której oddawna odbywały się zbiórki. Była w tej izbie raz jeden, a kilka razy podsłuchiwała za drzwiami jak się jej koleżanki „musztrowały".

Weszła do izby blada i drżąca. Strach odebrał jej mowę. Stanęła przy progu, rozglądając się nieśmiało dokoła.

Dziwna wydała się jej ta wiejska izba. Dawniej gołe ściany, brudne, czarne i zimne... a dziś? — Dziś izba ta piękniejsza od widzianego we dworze pokoju.

W miejscu dawnych małych okienek dwa duże okna sześcioszybowe z pięknemi łowickiemi firankami.

sie pożytku, bowiem większość wody spłynie obok. Z detektorem sprawa ma się tak samo. Prądy antenowe są dwukierunkowe, atoli tylko jeden kierunek prądu przechodzi przez detektor swobodnie, drugi zostaje odfiltrowany.

Detektor kryształkowy jest przy rządem bardzo pro tej konstrukcji. Składa się mianowicie z drucika ostrzem przyciśniętego do kryształu jakiegoś minerału (naprzykład galena, pirytu, grafitu i tem podobne). Kryształek jest zazwyczaj umieszczony w metalowej oprawce do której przylutowany jest drut, stanowiący dalszy ciąg przewodnika. Otóż przez kryształ przechodzą tylko prądy antenowe, przepływające z ostrza do kryształu, prądy w przeciwnym zmierzające kierunku napotykają na tak wielki opór w miejscu zetknięcia się kryształu z ostrzem, że niemal zupełnie zostają unicestwione. Prócz filtrowania prądów antenowych detektor jednak inne jeszcze wypełnia zadanie. Prądy antenowe spotykają tu niby nagłą zaporę, która je wstrzymuje, i zanim przebrzmi ostatni impuls już nowy impuls działa. W ten sposób prędko drgające prądy zamieniają się na prądy wolnej pulsujące, takie właśnie, jakie oddziaływać mogą na membrany słuchawek.

Widzimy stąd, jak wielką odgrywa rolę detektor. Przyrząd ten umożliwia nam uchwycenie uchem głosu, przekształconego poprzednio na fale elektromagnetyczne.

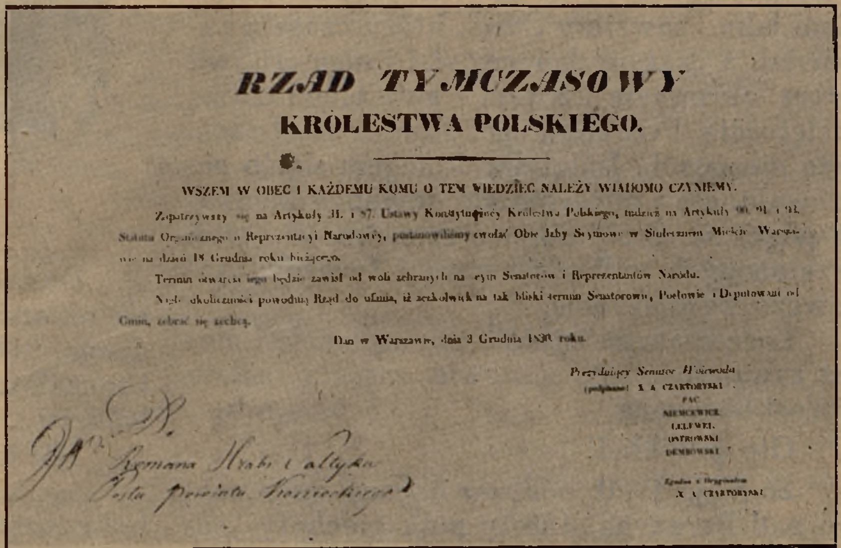


Gen J. Dwernicki, bohater z pod Stoczka.

Aparat kryształkowy, którego schemat i wskazówki budowy niebawem podamy, działa zupełnie bez baterji lub akumulatora elektrycznego, gdyż zasilany jest wyłącznie energją fali elektromagnetycznej wysłanej przez stację nadawczą. Jest rzeczą oczywistą, że taki aparat może być stosowany li tylko na małe odległości. Wprawdzie przy okolicznościach sprzyjających usłyszeć jeszcze można zapomocą detektora audycję z odległości nawet kilkuset kilometrów, jednak tak słabo, że szkoda nadwyrężać nasze organy słuchowe.

Aparat elektronowy działa więc dość silnie tylko w sąsiedztwie radjostacji nadawczej.

(D. c. n.) **dr. F. B.**



RZAD TYMCZASOWY
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WSZEM W OBEC I KAŻDEMU KOMU O TEM WIEDZIEĆ NALEŻY WIADOMO CZYNIEMY.

Zapatrzywszy się na Artykuły 31. i 87. Ustawy Konstytucyjnéy Królestwa Polskiego, tudzież na Artykuły [illegible] Statutu Organicznego o Reprezentacyi Narodowéy, postanowiliśmy zwołać Obie Izby Seymowe w Stołecznem Mieście Warszawie na dzień 18 Grudnia roku bieżącego.

Termin otwarcia [illegible] będzie zawisł od woli zebranych na Seym Senatorów i Reprezentantów Narodu.

[illegible] okoliczności powodują Rząd do ufania, iż [illegible] na tak bliski termin Senatorowie, Posłowie i Deputowani od Gmin, zebrać się zechcą.

Dan w Warszawie, dnia 3 Grudnia 1830 roku.

Prezydujący Senator Woiewoda
(podpisano) X. A. CZARTORYSKI.
PAC
NIEMCEWICZ
LELEWEL
OSTROWSKI
DEMBOWSKI

Zgodno z Oryginałem
X. A. CZARTORYSKI

Podobizna pisma Rządu tymczasowego, zwołującego Sejm do Warszawy.

Ściany białe — bielusieńkie kiej w izbie weselnej. Na jednej piękne portrety Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, otoczone zielenią i biało - czerwoną bibułką. Na drugiej ścianie duża mapa Polski, prawa strzeleckie, fotografje i t. p. W rogu wspaniała szafa ze szklanemi drzwiami, przez które spozierają brzegi i numerki książek bibljoteki oddziału, a na szafie pięknie ustawione nagrody sportowe. Dokoła ścian stoją małe stoliczki, a przy nich siedzą znajomi strzelcy i strzelczynie.

Jedni grają w szachy, drudzy w warcaby, inni „łamią sobie głowy" nad rozwiązywaniem łamigłówek —jeszcze inni czytają gazety i pisma.

I byłaby Jagna Bóg wie jak długo patrzała na te cudności gdyby nie głos kierowniczki świetlicy zapraszający Jagnę, by usiadła.

Przerwano gry i czytanie.

Wszyscy powstali i zaśpiewali pieśń na dwa głosy „Przyjaźń o bracia niech łączy nas". Potem jedna ze strzelczyń deklamowała wiersz p. t. „Pieśń o Wiśle", po której to deklamacji ob. kierowniczka, nauczycielka z zawodu przeprowadziła pogadankę, jadąc sobie łódką po Wiśle od Baraniej Góry aż do Gdyni, pokazując przytem ładne widoki z biegu Wisły. Były to obrazki t. zw. „ilustracje szkolne", wydawnictwa Zw. Naucz. Szkół Powszechn. w Warszawie, które to ilustracje uprzyjemniają naukę o Polsce z geografji czy też historji.

Po pogadance jedna ze strzelczyń wydawała książki z bibljoteki; inne strzelczynie usiadły w kąciku i haftowały wzorzystą makatę, zaś zespół teatralny ćwiczył sztukę „Krakowskie Wesele", którą to ma odegrać na Gwiazdkę strzelecką". To też zrobiło się pod koniec tego wieczoru bardzo wesoło, szczególnie gdy brać tańczyła „Krakowiaka".

Wieczór się skończył. Odśpiewano I Brygadę! Cześć! i dobranoc... Jagna spędziła pierwszy wieczór w świetlicy...

Wróciła do chaty — i długo rozmyślała dlaczego potrzebna jest w świetlicy i co tam będzie robiła.

Dowiemy się na innych zbiórkach — oraz wieczorach świetlicowych.

Czarny Stach.

Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

ZAWZIĘTY STAŚ

Starszy szeregowiec Jędrzejczak Stanisław nie uważał siebie za Napoleona, o którym zresztą mało co wiedział. Zresztą czy mógł mieć takie pretensje i równać się z wielkim wodzem osobnik, do którego mówiło się per: „Te... Stasiek!" i który musiał się prężyć na baczność nietyle przed „małym kapralem" ale przed każdym kapralem wogóle.

Ale to wszystko nie przeszkadzało, że choć w kronikach wojennych i w podręcznikach strategji nazwisko „Jędrzejczak" nigdzie nie figurowało — Staś cieszył się wielką popularnością w 3-ciej kompanji 10 p. p. Niekoniecznie ma to oznaczać, by go powszechnie lubiano. Znany był bowiem przedewszystkiem jako „zawzięty Staś", który czasem zadziwiał, a czasem denerwował i niecierpliwił swym okropnym uporem i swą niewrażliwą zaciętością. Przekonać go, gdy nie miał racji, było niesposób. I nietylko kolegom się to nie udawało, ale i oficerom, do dowódcy kompanji włącznie. Zrobi po swojemu, wbrew woli przełożonych, odbędzie karę i twierdzi stanowczo, że miał rację.

Lecz czasami istotnie miewał rację i nieraz zawziętość jego stanowić umiała zaletę wprost bezcenną.

Oto przykład:

26 maja 1920, podczas obrony wsi Ossowo nad Berezyną, 186-ty pułk piechoty sowieckiej przerwał front i zagroził I Dyonowi 10 p. p. odcięciem i wrzuceniem do rzeki. W tragicznej sytuacji, jaka się wytworzyła, 3-cią kompanją owładnęła panika. Zaczęła ona gwałtownie się cofać. Kapitan, widząc, że żołnierzy nie powstrzyma i chcąc jednak wnieść w ten odwrót jaki taki ład, by się nie stał formalną ucieczką — wydał odpowiednie rozkazy.

Bolszewicy rzucili się namiętnie na opróżnione pozycje. Lecz ku zdziwieniu ich i przerażeniu, spotkał ich grad kul. Właściwie nie grad — a szereg paskudnie celnych pojedyńczych strzałów.

Otóż okazało się, że starszy szeregowiec Jędrzejczak, aby podkreślić rozbieżność poglądów między nim a resztą kompanji, został spokojnie w rowie i namówił do tegoż samego dwu kolegów. Uważał, że położenie nie jest takie groźne i niema powodów do cofania się. A skoro tak uważał — to zrobił po swojemu i basta.



... został spokojnie w rowie i namówił do tego dwuch kolegów..

Bolszewicy, trzeba przyznać, nadziawszy się na opór tam, gdzie nie oczekiwali już żadnego, byli wyraźnie speszeni. Zatrzymali się i zaczęli czekać dalszych rozkazów swego dowództwa.

Nie czekał zato „zawzięty Staś".

— A widzicie, że miałem rację, że trza było zostać—przekonywał swych dwu sprzymierzeńców. A gdy uznał, że są już dokładnie przekonani, podbiegł pod kulami za wycofującym się oddziałem i zaczął go też uparcie i natarczywie przekonywać.

Przekonał pół plutonu, i na czele jego przeprowadził przeciwuderzenie, dzięki któremu nieprzyjaciel musiał zrezygnować z wyzyskania swego sukcesu i dzięki któremu sytuacja na odcinku niebywale się poprawiła.

Od tej chwili Jędrzejczaka przestano uważać za dziwaka i nudziarza, uznano go za bohatera. On sam się nad tem nie zastanawiał i nie szukał podobieństwa między swym czynem, a metodami wielkiego Bonapartego; więcej go obchodziło, że jeszcze przez szereg tygodni musiał prowadzić długie spory, by wszystkich szeregowych kompanji, bez żadnego wyjątku, przekonać ostatecznie i nieodwołalnie, że cofać się wcale nie było trzeba, i że on od początku i do końca miał rację.

Co do nas, spierać się chyba nie będziemy.

Wiktor Junosza.

Państwowa Odznaka Sportowa

Dzięki uprzejmości mjr. Ziętkiewicza, szefa wydziału wyszkolenia P. U. W. F. i P. W. możemy się podzielić z Czytelnikami szeregiem ogólnych danych, dotyczących Państwowej odznaki sportowej.

Nadmienić tu w pierwszym rzędzie wypada, że życie samo sprawiło, iż mamy w tej chwili w kraju kilka rodzai odznak, bądź to specjalnych, w określonych gałęziach sportu, (narciarstwo, lekka atletyka, strzelectwo), bądź też ogólnych (np. odznaka za pięciobój sportowy Zw. Strzeleckiego) i że ukazanie się państwowej odznaki raczej przyczyni się do zmniejszenia ilości odznak i dalszej tendencji do ich rozrostu i rozproszkowania.

Przeglądnąwszy tabelę odznaki, trzeba przyznać, że odznaka jest bardzo dobrze pomyślana, ćwiczenia są dobrze zestawione, warunki nie są trudne i każdy obywatel i obywatelka państwa, bez względu na wiek znajdzie dla siebie odpowiednio dobrane punkty, by mogli udowodnić swą sprawność i zdobyć odznakę, której osiągnięcie powinno się stać ambicją każdej zdrowej, dbającej o swą sprawność fizyczną jednostki.

Aby zdobyć odznakę, należy poza formalnościami natury kancelaryjnej, o których na końcu wspomniemy, poddać się zasadniczo jednej dodatniej próbie z *sześciu* grup ćwiczebnych.

Grupy. Ćwiczenia podzielone są na następujące grupy: Pierwsza grupa to ćwiczenia *kondycyjne*, ogólno - rozwijające jak gimnastyka i pływanie. W grupie drugiej, t. zw. *zręcznościowej* mamy tylko do wyboru skok wdal i skok wzwyż. Grupę trzecią stanowią *ćwiczenia szybkości*, bez względu na to, czy to bedzie bieg, czy pływanie na szybkość, lub jazda na łyżwach. Grupa czwarta zawiera *ogólno-rozwijające* rzuty, boks, szermierkę, gry sportowe, oraz strzelanie dla kobiet. Piąta grupa to *ćwiczenia wytrzymałościowe* jak biegi długie, łyżwiarstwo i narciarstwo, jazda na rowerze, raidy konne, pływanie, wioślarka i niektóre gry sportowe. W grupie szóstej, t. zw. *obrony narodowej* mieszczą się różne kategorje strzelań.

Jak widzimy nie pominięto żadnych ćwiczeń, za wyjątkiem zapaśnictwa i podnoszenia ciężarów i jest w czem wybierać. Ponieważ, jak wiadomo, odznaka ma być wyrazem wszechstronności wyrobienia fizycznego — spełnia swoje zamierzenia w zupełności.

Najmłodszy wiek ubiegających się o odznakę nie może być niższy od lat 15, górna granica wieku jest nieograniczona.

Odznaka dzieli się na trzy stopnie: bronzową, srebrną i złotą.

Aby otrzymać odznakę srebrną należy zdobyć *czterokrotnie* odznakę bronzową i to co dwa lata. Gdy próba po dwóch latach nie zostanie ponowiona traci się automatycznie prawo noszenia odznaki.

Przy idealnem obliczeniu młodzieniec mając lat 15 i poraz pierwszy zdobytą odznakę, gdyby ją chciał co dwa lata z dodatnimi wynikami powtarzać, otrzyma złotą odznakę na własność dopiero po 24 latach, dokonawszy 12 prób i mając około czterdziestki. Ponieważ jednak pierwsze lata istnienia odznaki spowodują napływ do prób ludzi starszych, będziemy mieli nie rzadko piękny widok gdy panowie lub panie z piątym krzyżykiem na karku będą jednego dnia ze swymi synami i córkami stawać do odznaki!

Cel odznaki, by jak najdłużej zachować jednostkę w pełni sił i zdrowia, zostanie wówczas spełniony.

Ubiegający się o odznakę, będący przy ukazaniu się odznaki już w wieku starszym, będą mieli możność w okresie przejściowym zdobywać odznaki wyższego stopnia.

Dla przykładu podajemy dowolnie wybrane ćwiczenia dla trzech różnych kategoryj wieku i wymagane wyniki.

Weźmy wiek 15 lat dla chłopców.

Z grupy pierwszej, wybiera taki młodzieniec albo gimnastykę i musi umieć wykonać ćwiczenia zawarte we wzorcu, lub też może sobie wybrać pływanie 50 m. z czasem 1 min. 15 sek.

Z grupy drugiej może wybrać skok wdal i skoczyć z odbicia prawą i lewą średnio 320 cm.

Trzecia grupa — powiedzmy — wybieramy bieg 60 m. w czasie 10 sek.

W czwartej np. rzut piłką nożną oburącz 35 m.

Piąta — bieg łyżwiarski 1000 m. — 4 min. i z szóstej grupy — strzelanie z łuku na 25 mtr. — 45 pkt.

W wieku od 21 — 34 lat np.

1 kat. pływanie 100 mtr. —2 min. 30 sek., lub gimnastyka.

II kat. skok wzwyż z odbicia z lewej i prawej, średnia 125 cm.

III kat bieg 800 m. — 2 min. 35 sek.

IV kat. rzut granatem 8.00 gr. oburącz — 62 m.

V kat. marsz z 15 kgr. obciążeniem 20 km. — 3 godz. 50 min.

VI kat. Strzelanie z broni małokalibrowej 50 m. — 70 pkt.

W wieku ponad 50 lat dla kobiet.

Taka pani musi umieć:

1) Albo przepłynąć 50 mtr. w dowolnym czasie, lub odbyć lekcję gimnastyki.

2) Skoczyć wdal średnio 255 cm. lub wzwyż 70 cm.

3) Odbyć bieg 60 m. 12.8 sek. lub pływanie 100 m. — 3 min. 40 sek. lub jazdę na łyżwach 500 m. — 3 min.

4) Tu wybór jest większy, wybierzemy więc np. rzut dyskiem 1 kg. — 22 m. strzelanie z broni małokalibrowej 25 m. — 60 pkt.

5) bieg narciarski 3 km.—40 m.

Jak widzimy możliwości bardzo dużo. Ćwiczeń do wyboru jest we wszystkich grupach łącznie 71.

Próby na odznakę mogą urządzać upoważnione do tego przez P. U. W. F. i P. W. organy P. U. W. F. i P. W., Kmdy sportowe i stowarzyszenia.

Pierwszą instancją jest powiatowy komitet W. F. i P. W. Drugą Wojewódzki Komitet W. F. i P. W.

Odznaka musi być doręczona po ukończeniu ostatniej próby w przeciągu 28 dni.

Przypuszczać należy, że kuźniami odzanki będą powiatowe, wojewódzkie, szkolne, stowarzyszeniowe święta sportowe, na których będą odbywane próby na odznakę.

W końcu dodam, że np. w Niemczech odznaka istnieje już od roku 1913 i szła następującemi skokami naprzód:

1913 — 231, 1914 — 1032; 1915 16, 17 i 18 — okres wojny; 1919 — 1037; 1920 — 1170; 1921 — 4443; 1922 — 8140; 1923 — 5622, 1924— 8473; 1925 — 9581; 1926 — 17842; 1927 — 20874; 1928 — 27147.

Są to pokaźne cyfry i mówią same za siebie. *Kurleto*

VI Narodowe Zawody Strzeleckie w 1931 roku

Wszystkim zawodnikom strzeleckim, łowcom i łucznikom komunikuję dobrą wiadomość.

Komisja Programowo - Regulaminowa Komitetu Organizacyjnego VI Narodowych i Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich, Myśliwskich i Łucznych organizowanych we Lwowie w r. 1931 — ukończyła na trzecim z kolei zebraniu, a mianowicie w dniu 12 - go listopada swe prace. Program i regulamin omawianych zawodów został już całkowicie ustalony, uzgodniony z Zastępcą Szefa Departamentu Piechoty M. S. Wojsk. i zatwierdzony przez Pana Dyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Jak już pisałem — program tych zawodów niewiele się różni od strzelań tegorocznych obowiązujących za zawodach narodowych we Lwowie.

Nowością dla pistoletowców będzie konkurencja C. 3 — Mistrzostwo „Olimpijskie" z pistoletów lub rewolwerów dowolnych, o przyrządach celowniczych otwartych, na odległość 25 metrów do figury o wysokości 163 centymetrów, podzielonej na pola — całe strzelanie składa się z czterech seryj — pięciostrzałowych t. j. łącznie 20 strzałów.

Małokalibrowcy dostrzegą w konkurencjach głównych strzelanie E. 5, daleko dystansowe na 100 i 200 metrów — o wymogach dotychczasowego strzelania ćwiczebnego E. 7. Również w konk. E. 1, E2 oraz E 3 czas strzelania dla jednego zawodnika został zwiększony z 60 m. na 90 minut dla każdej postawy. Łucznicy w nowym programie strzelań narodowych, który dla wszystkich zawodników strzeleckich i łuczników winien być programem rocznej pracy treningowo-wyszkoleniowej oraz według którego winny być układane ½ lub ¼ programy na organizowanych zawodach „Mistrzostwach Powiatów" — „Mistrzostwach Okręgów" oraz na Centralnych Zawodach Klubowych — Związkowych jak również i innych poprzedzających VI Zawody Narodowe oraz Zawody Międzynarodowe w Polsce w 1931 roku — znajdą zmiany w swych konkurencjach.

Strzelania Ł. 1. (dla mężczyz) i Ł. 2 (dla kobiet) zostały połączone w jednej konkurencji o identycznych wymogach dla pań i panów na dystansie 50, 40, i 30 mtr.

Pragnąc wcześniej poinformować naszych Czytelników o dalszych szczegółach zmian wprowadzonych do programu — nim ukaże się program i regulamin w druku w nowym nakładzie — podaję, iż Komisja Programowo -Regulaminowa Komitetu Organizacyjnego między innemi uchwaliła:

W konkurencji C.1 poprawić ilość możliwych do uzyskania punktów ze 120 na 180 punktów;

W par. 64 regulaminu skreślić ustęp litera d) — dotyczący ofiarowywania broni zawodnikom jako nagród — zakazujący zdobywania paru sztuk broni przez jednego zawodnika.

Komisja Programowo - Regulaminowa wypowiedziała się za unikaniem zakupywania broni dla zwycięzców, gdyż i tak zazwyczaj broń posiadają oni dużo lepszą od otrzymywanej, natomiast uchwaliła w formie dezyderatu dla Komisji Nagród Komitetu Organizac. Zawodów, aby wzamian za broń wydawała czeki z tabliczkami „Ofiarodawcami" na prawo zakupu w jednej z firm z bronią karabinków, pistoletów lub amunicji jako nagród.

W konkurencji Ł.2. Strzelanie „Juniorów" (dawne strzelanie Ł.3) postanowiono skreślić uwagę zakazującą strzelanie „Juniorów" w konkurencji ćwiczebnej „Senjorów" Ł.4 (w roku 1930 w konkurencjach Ł.5 i Ł.6).

Młodzież męska i żeńska biorąc udział w swej konkurencji Ł. 2 na odległość 20 mtr., a nie 15 mtr. jak to miało miejsce w b. r., nie będzie jednak mogła konkurować w strzelaniach mężczyzn i kobiet t. j. w konkurencji Ł.1.

Zespoły klubowe w Ł.1 nie będą mogły być mieszane, podkreślam to zawczasu dla organizacyj łucznych, aby przygotowały nowe składy swych reprezentacyjnych zespołów.

Termin oddania do druku nowego programu i regulaminu ustalono najdalej na dzień 30 listopada b. r. tak aby w ciągu pierwszej połowy grudnia b. r. był rozesłany jako program roczny — do wszystkich instytucyj, organizacyj, związków, klubów i sekcyj uprawiających strzelanie wojskowe, pistoletowe, małokalibrowe, myśliwskie śrutowe, myśliwskie kulowe oraz łuczne.

Kończąc swe informacyjne wywody co do programu — zaznaczę tylko, iż w VI Narodowych Zawodach w r. 1931 uczestniczyć będą mogli jedynie zawodnicy „strzelcy wyborowi" oraz strzelcy I klasy „Odznaki Strzeleckiej" jak również wyeliminowani przez Departament Piechoty M. S. Wojsk. w liczbie 50 zawodników; przez Polski Związek Łowiecki w ilości 25 łowców oraz przez Polski Związek Łuczników w ilości 50 zawodników lub zawodniczek łącznie.

Do zawodów Międzynarodowych zostanie wybrana ekipa samych „wyborowych".

Termin zgłoszenia się do zawodów ilościowy z klubów ustaliła Komisja na dzień 1-go maja, imiennego zaś udziału — przy wyszczególnieniu konkurencyj dla poszczególnych zawodników (czek) ustanowiono na dzień 1-go (pierwszego) czerwca 1931 r. — bez prawa przedłużania zapisów.

VI Narodowe Zawody odbędą się w r. b. we Lwowie w połowie czerwca — Międzynarodowe Zawody Strzeleckie, Myśliwskie i Łuczne wyznaczono na koniec sierpnia 1931 r.

A więc do zdobycia „Odznaki I klasy" pozostało sześć miesięcy, a dla ekipy „Wyborowej" na Zawody Międzynarodowe — jedynie ośm miesięcy treningowej pracy

Gryff.



Komisja sędziowska zawodów strzeleckich w Kamionce Strumiłowej z płk. Al. Hertlem

Uroczystości strzeleckie w Brześciu n-B.

Poświęcenie fundamentów pod budowę Strzelnicy Okręgu Zw. Strzel.

W ciągu niespełna dwóch tygodni Brześć obchodził znowu wielką uroczystość strzelecką, jaką było w dniu 11 listopada poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę strzelnicy małokalibrowej Okręgu Zw. Strzeleckiego.

Strzelnica ta budowana pod kierownictwem architekta- budowniczego ob. Skóry, stanowić będzie własność Okręgu Zw. Strzeleckiego w Brześciu n/B.

Inicjatywę wzniesienia tak pożytecznej dla obywateli Brześcia inowacji podjął Komendant Okręgu IX Z. S. ob. kpt. Wierzbicki, który nie szczędząc trudu i wysiłku, przy współpracy Komitetu, składającego się z przedstawicieli wojskowości, władz administracyjnych i miejskich — doprowadził do rozpoczęcia budowy strzelnicy i uzyskania na ten cel funduszów.



Odprawa komendantów oddziałów Z. S. Okr. lubelskiego w obecności gen. Trojanowskiego

Strzelnica ta, jako jedyna w mieście, będzie dostępna dla wszystkich tutejszych małokalibrowców—stąd też, jeszcze przed wybudowaniem zyskuje sobie dużą popularność.

To też zaraz po zakończeniu defilady wojskowej i P. W. na terenie strzelnicy, przy ul. Unji Lubelskiej, obok gmachu Okręgowego Ośrodka P. W. i W. F. gromadzić się zaczęli liczni goście oraz, niezrażona mżącym od samego rana deszczem — publiczność.

Podjum wzniesione na terenie strzelnicy dla przedstawicieli władz oraz dla honorowych gości, ubrane zielenią i przystrojone flagami o barwach narodowych, otoczone zostało kompanją Z. S., złożoną z członków oddziałów brzeskiego i terespolskiego, dowodzoną przez ob. Srokę komendanta powiatu Z. S.

Na uroczystość przybyli p. gen. Trojanowski, Dowódca Okr. Korpusu, p. wicewojewoda Skrzyński, p. Starosta powiatowy Baran, Prezydent miasta ob. Całuń, kierownik Okr. Urzędu P. W. i W. F. mjr. Szostak, dowódcy pułków oraz prawie cały korpus oficerski stacjonujących w Brześciu pułków.

Uroczystość poświęcenia rozpoczęła się odczytaniem aktu erekcyjnego, na którym położyli swe podpisy obecni goście. Następnie kierownik Okręgu Z. S. ob. Ściebora wygłosił krótkie przemówienie, podkreślając, że strzelnica ma być tym czynnikiem, który ma krzepić zdrowe ciało obywateli państwa i stać się przedłużeniem zbrojnego ramienia Narodu.

Po przemówieniu ob. Ściebory ks. kanonik Bukraba dokonał poświęcenia kamienia węgielnego, który następnie p. gen. Trojanowski oraz w imieniu p. wojewody poleskiego p. wicewojewoda Skrzyński wmurowali w fundamenty budowanej strzelnicy. Przy tej sposobności p. wicewojewoda podkreślił związek między dawną i obecną pracą i ideologją Zw. Strzeleckiego, którego dzisiaj protektorem jest Marszałek Piłsudski. Po entuzjastycznie podchwyconym przez wszystkich obecnych okrzyku na cześć Marszałka Piłsudskiego — orkiestra odegrała hymn narodowy.

Na zakończenie uroczystości goście przeszli do prowizorycznie wybudowanej części strzelnicy, gdzie zostały oddane pierwsze honorowe strzały.

Popołudniu w lokalu świetlicy oddziału brzeskiego odbył się odczyt, poświęcony rocznicy święta niepodległości i zwycięstwa nad wschodnim sąsiadem. Wygłosił go wobec przepełnionej przez strzelców miejscowych i przybyłych z prowincji sali — ob. Czaki.

Transmisja akademji z Filharmonji Warszawskiej poranka dla strzelców przez głośnik zakończyło uroczystości strzeleckie w dn. 11 listopada w Brześciu.



Wice-woj. Skrzyński przemawia na uroczystości poświęcenia kamienia węg. pod budowę świetlicy w Brześciu.

W. P.

STRZELECKIE MISTRZOSTWA OKRĘGOWE

Komenda Okręgu Nr. VI Z. S. we Lwowie przeprowadziła jedynie na terenie Obwodu Nr. 40. Korespondencyjne Zawody Strzeleckie o „Mistrzostwo Związku Strzeleckiego w r. 1931".

Zawody odbyły się w dniach 25 — 26 X b .r. we Lwowie na garnizonowej strzelnicy Kleparowskiej, pod kierownictwem por. Cimury z 40 p. p., który pełnił obowiązki głównego komisarza zawodów oraz przewodniczącego Komisji sędziowskiej — w skład której wchodzili ob. obwodowy Nalepa, ob. powiatowy Barański, ob. powiatowy Hutter i ob. kompanijny Ajdukiewicz.

W programie zawodów objęło jedynie dwa strzelania z których wyniki uzyskano następujące:

1) Strzelanie z broni długiej cal. 22 na odległość 50 mtr. o „Mistrzostwo Związku Strzeleckiego na rok 1930" do tarczy 50 x 20 cm z 3-ch postaw regulaminowych — trzy serje po 10 strzałów po 1-ej na każdą postawę. Możliwych 300 pkt. na zawodnika; 1500 pkt. możliwych dla zespołu.

I miejsce uzyskał ob. Schor Ludwik z oddziału Akademickiego. stojąc 89 pkt., klęcząc 96 pkt., leżąc 97 pkt. ogółem 282 pkt. 2) ob. Ajdukiewicz T. z K. Okr. 89, 87, 95 = 271 pkt.

3) ob. Siudak G. z oddz. Akademickiego 88, 89, 88 = 265 pkt.

4) ob. Herold M. z 1 komp. Z. S. 86, 83, 82 = 251 pkt.

5) ob. Kahle Al. z oddz. Akademickiego 69, 87, 89 = 245 pkt.

W obliczeniu ogólnem *zespół* 40 obwodu Lwów uzyskał łącznie 1314 pkt.

2. Strzelanie z broni długiej małokalibrowej na odległość 50 mtr. o „Mistrzostwo Związku Strzeleckiego na rok 1930" do tarczy 20 x 14 cm. 8 seryj 5-cio strzałowych leżąc i 8 seryj 5-cio strzałowych stojąc. Maximum 800 pkt. na zawodnika.

1) ob. Schor Ludwik leżąc: 48, 47, 48, 46, 45, 45, 48, 47 = 374 pkt.; stojąc: 39, 36, 41, 41, 46, 36, 42, 36 = 317 pkt. razem 691 pkt.

2) ob. Ajdukiewicz Tadeusz: leżąc: 44, 43, 46, 45, 46, 43, 50, 41 = 358 pkt.; stojąc: 40, 36, 38, 44, 38, 41, 41, 49 = 327 pkt., razem 685 pkt.

W zawodach ogółem brało udział 16-stu najlepszych zawodników z obwodu — przy wynikach ogólnych dobrych.

Gryf

MISTRZOSTWO STRZELECKIE NA ROK 1930 W OKRĘGU Z. S. NR. IX W BRZEŚCIU N/BUGIEM

W IX Korespondencyjnych Zawodach Strzeleckich o „Mistrzostwo Związku Strzeleckiego na rok 1930" przeprowadzonych w Okręgu Brzeskim w dniu 26 ub. m. b. r. przez poszczególne powiaty wzięło udział 326 zawodników, a mianowicie: Powiat Siedlce — 25 zawodników, Radzyń — 38, Łuków — 94, Konstantynów — 5, Brześć n/B. — 4, Słonim — 39, Kobryń — 24, Pińsk — 6, Baranowicze — 38, Łuniniec — 45, Sarny — 8 zawodników.

Komisja sędziowska w składzie: pow. Kamiński, komp. Spławiński i oddziałowy Dubowski, wobec niezastosowania się do warunków określonych w programie zawodów — zdyskwalifikowała wyniki w zawodach powiatów: Łuków, Konstantynów, Pińsk i Brześć n/B. Podkreślamy to tu z przykrością — jako przestrogę dla innych.

Słabą stosunkowo frekwencję udziału w zawodach we wszystkich powiatach, należy tłumaczyć brakiem środków finansowych, gdyż powiaty Z. S. w terenie w znacznej części przeprowadzały już uprzednio zawody wewnętrzne strzeleckie.

W wyniku przeprowadzonej klasyfikacji — pierwsze miejsce w okręgu zdobyli:

W konkurencji z broni długiej, typu wojskowego na odległość 300 mtr., do tarczy 100 x 60 cm., ilość strzałów 30-ci po dziesięć z każdej z 3-ch postaw regulaminowych, czas serji 15 minut, ocena zespołowo i jednostkowo:

Zespołowo:

Zespół Powiatu Słonimskiego w składzie: ppor. rez. Walawski Ed., Bobrowski i Minicz M. pkt. 313.

Zespół Powiatu Łunińskiego w składzie: Bogatko Al., Hapanowicz P., i Lis J. — pkt. 115.

Zespół Powiatu Łunińskiego w składzie: Dubniewski St., Olifirowicz B., Sołohub W. — pkt. 113.

Indywidualnie:

Ob. Ratyński z pow. Słonim pkt. 148, ob. Kiełkiewicz St. z pow. Sarny pkt. 106, ob. Niczyporowicz J. z pow. Słonim pkt. 98.

W konkurencji z broni długiej cal. 22 z przyrządami celowniczemi otwartemi, bez przyśpieszników i grzybków, na odległość 50 mtr., do tarczy 50 x 20 cm., 3 serje 10-cio strzałowe z trzech postaw regulaminowych, stojącej, klęczącej i leżącej, czas serji 15 minut, ocena zespołowo (5 zawodników) oraz indywidualnie.

Zespołowo:

Zespół Powiatu Sarneńskiego w składzie: por. Berak St., Traczewski K., Malinowski J., Korejwo W. i Korejwo St. pkt. 1304. Zespół Powiatu Radzyńskiego w składzie: Śledź St., Waszkiewicz J., Krawczyk St., Kuć Al. i Szczepaniuk W. pkt. 1110. Zespół Powiatu Radzyńskiego w składzie: Kaczka Marjan, Łaniewski S., Kulik T., Mazur J. i Marciniak Józef pkt. 1074.

Indywidualnie:

Ob. Dziewulski J. z pow. Radzyń pkt. 256, ob. Smojluk W. z pow. Kobryń pkt. 196, ob. Dziewulski J. z pow. Radzyń pkt. 195.

Prawie wszyscy wyżej wymienieni zawodnicy, według wyników, należą do klasy II. Stosunkowo więc do innych Okręgów wyniki są naogół słabe w poszczególnych konkurencjach, co należy przypisać fatalnym warunkom atmosferycznym, gdyż w dniu 26 października b. r. prawie na całym terenie okręgu IX panował silny wiatr, padał deszcz lub było mglisto i pochmurno.

Ponadto oprócz wyżej wymienionych zawodników należy podkreślić, że w czasie zawodów zdobyło 7-miu strzelców „Odznakę Strzelecką" klasy II, 33—zaś klasy III-ciej.

Gryf.

Międzyklubowe Zawody Strzeleckie w Zamościu

W dniu 26 października b. r. odbyły się Międzyklubowe Zawody Strzeleckie w Zamościu, zorganizowane przez WKS. 9 pp. Leg. według następującego programu.

1. Broń wojskowa długa — karabin lub karabinek.

Odległość 200 mtr. — postawa leżąc z wolnej ręki, 3 strzały próbne i 10 ocenianych, do tarczy 10-cio pierścieniowej o średnicy 80 cm. Pole czarne o średnicy 40 cm., czas strzelania 20 minut łącznie z próbnymi.

Udział zawodników dowolny — za wyjątkiem wojskowych — zawodowych.

2) Broń wojskowa długa—karabin lub karabinek.

Odległość 100 metrów, postawa dowolna bez podpórki, 3 strzały próbne i 10 ocenianych, do tarczy o średnicy 50 cm. pole czarne o średnicy 20 cm. czas strzelania 20 minut łącznie z próbnemi.

Udział zawodników tylko z pośród młodzieży przedpoborowej.

3. Broń małokalibrowa (kaliber 22).

Odległość 50 mtr. postawa dowolna bez podpórki, 3 strzały próbne i 10 ocenionych, do tarczy o średnicy 50 cm. pole

czarne o średnicy 20 cm, czas strzelania 20 minut łącznie z próbnymi.

Udział zawodniczek (pań).

Zarząd W. K. S. w Zamościu w skład komitetu organizacyjnego powyższych zawodów zaprosił prezesa Zarządu Powiatu Związku Strzeleckiego Zamość ob. Morawskiego i Komendanta Powiatowego ZS Zamość, ob. Kozioła Józefa.

Międzyklubowe Zawody Strzeleckie w Zamościu miały na celu wielką propagandę strzelectwa na terenie tego miasta.

Zawody odbyły się na strzelnicy Garnizonowej od godz. 8-mej do 16-tej w jaknajgorszych warunkach atmosferycznych (deszcz i zimny wiatr).

Wzięło w nich udział między innemi 5-ciu strzelców z oddziału Z. S. Zamość i z oddziału żeńskiego Z. S. Zamość. Najlepiej strzelała ob. Zubówna, która zdobyła I - sze miejsce w konkurencji III-ciej na startujących dwanaście zawodniczek osiągając 83 pkt. na 100 możliwych i zdobywając nagrodę w postaci klosza, dar ob. Prezesa Morawskiego.

W konkurencji II-ej w strzelaniu z broni wojskowej (kb. Mauzer) na odległość 100 mtr. zdobył III - cie miejsce ob. Strzel. Kołtun Edward z oddziału Zamość, osiągając 51 pkt. na 100 możliwych i nagrodę w postaci żetonu. Udział w zawodach bardzo liczny.

Gryf.

Kalendarzyk zawodów strzeleckich i łuczniczych Z. H. P.

1) Kalendarzyk strzelań organizowanych w drużynie winien obejmować:

a) Zorganizowanie własnych zawodów strzelecko - łucznych drużyny, strzelania małokalibrowe pół lub ¼ programu E. 4 Ł. 1 raz na kwartał — częściej na obozach.

b) Udział całej drużyny w wiosennych (kwiecień 1931 r.) i jesiennych (październik 1931 r.) III i IV korespondencyjnych Ogólno-Harcerskich Zawodów Strzeleckich.

2) W programie prac Hufca—zamieścić należy zorganizowanie i przeprowadzenie raz do roku w okresie 15—20.III 1931 r. „Mistrzostwa Strzelecko - Łucznego Hufca" (sprawozdanie przesyła Hufiec do K. Chor. i G. K. M. jako materjał dla ewidencji).

3) Główna kwatera harcerska w kalendarzyku własnym zawodów strzeleckich i łucznych oraz zawodów przeprowadzonych przez Komendę Chorągwi przewiduje następujące zawody:

a) „Mistrzostwa Chorągwiane Strzelecko - Łuczne dla zawodników II i I klasy zorganizowane przez Komendę Chorągwi we własnych siedzibach w terminie 1—15 kwietnia 1931 r. jako eliminacje do IV Zawodów Centralnych Z. H. P. przy ujęciu w programie (regulaminie) strzelań VI Zawodów Narodowych.

b) IV Centralne Zawody strzelecko-łuczne Z. H. P. o Mistrzostwo Związku 1—3.V 1931 r.

Program strzelań zgodny z programem VI Zawodów Narodowych.

c) Udział w VI Narodowych Zawodach strzelecko - myśliwskich i łucznych we Lwowie w m-cu czerwcu 1931 r. (dla zawodników jedynie I klasy) i strzelców wyborowych.

d) Udział w Międzynarodowych Zawodach Strzelecko - Myśliwsko - Łucznych we Lwowie w m. sierpniu 1931 (dla zawodników jedynie „wyborowych").

e) Komendy chorągwi winny zapewnić pomoc finansową delegacji Chorągwi Z. H. P. do udziału w Narodowych i Międzynarodowych Zawodach Strzelecko-Myśliwsko - Łucznych we Lwowie w 1931 roku.

f) Udział w strzelaniu o „Odznakę Strzelecką" — które winno być zgodnie z regulaminem „Odznaki" przeprowadzone przez Związek Strzelecki w Okręgach cztery razy do roku.

SEKCJA SCENICZNA Z. S. W STRZEMIESZYCACH

Dnia 5.XI r. b. sekcja sceniczna Z. S. odegrała w miejscowym kino - teatrze „Iluzjon" krotochwilę leguńską w 3-ch aktach Br. Bakali p. t. „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć". Arcydowcipna i pełna humoru sztuka oraz znakomita gra amatorów wywoływały na sali huragany niemilknącego śmiechu. Publiczność została wzięta przebojem.

Nici przyjaźni pomiędzy miejscowem społeczeństwem i strzelcami zadzierzgnęły się silnie. Szara brać strzelecka poza swoją cichą lecz zaszczytną pracą P. W. wykazała miejscowej ludności, że na polu kulturalno - oświatowem nie pozostaje w cieniu i potrafi dać godną rozrywkę swoim współmieszkańcom rozweselając im chwile dżdżystych jesiennych wieczorów.

Na wyróżnienie w grę zasłużyli w zupełności ob. ob. w rolach kapr. Szczapy—Miedziejewski, Komendantki—H. Abramska, Szury — D. Girkowa, Heni — Pałkówna, Moryca — Wł. Słota, komisarza — Radzimski, żebraczki — Królówna, Paraśki — Kryczkówna, szofera — Peterek, inni z małemi niedociągnięciami grali dość dobrze.

STRZELCZYNI w domu i świetlicy ukaż. się w najbliższym numerze „STRZELCA"



Uroczystości żałobne przed pomnikiem na grobie legjonistów w Jastkowie.

P. Z. B. M. stale strzela

W dniach 18 i 19 ub. m. b. r. odbyły się w Krakowie, Łodzi, Brześciu n/B., Warszawie, Lublinie i Przemyślu — *III Korespondencyjne Zawody Strzeleckie Polskiego Związku Broni Małokalibrowej*— do programu których Kapitan Sportowy P. Z. B. M. tym razem zaliczył strzelanie D. 1 (pistolety dowolne) oraz E. 4 (karabinki małokalibrowe o przyrządach celowniczych otwartych) co do wymogów i regulaminu określenie ścisłe według programu Narodowych Zawodów Strzeleckich z 1930 roku. P. Z. B. M. odniósł duży sukces, a zawody były bardzo dobrą propagandą strzelectwa na prowincji, gdyż brało w nich udział 16 klubów przyleżnych do P. Z. B. M. z 6-ciu okręgów tego Związku, a mianowicie:

L. p.	Nazwa klubu	siedziba	Udział zawodników w konkurencji D. 1.	E. 4.	Razem zawodn. konkur.	
1.	W. K. S.	Łódź	7	10	17	
2.	Ł. K. S.	Łódź	5	11	16	
3.	K. S. 82 p. p.	Brześć n/B.	3	10	13	
4.	Policyjny K. S.	Łódź	4	5	9	więcej pistoletów
5.	T-wo Gimn. „Sokół"	Łódź	2	7	9	
6.	Harcerski Klub Strzelecko-Łuczn.	Warszawa	3	3	6	
7.	W. K. S. „Legja"	Warszawa	1	4	5	udział w pistoletach
8.	Związek Strzelecki	Lublin	—	5	5	
9.	K. S. Polonja	Przemyśl	—	5	5	
10.	Zw. Strzelecki	Łódź	—	5	5	
11.	K. S. Rodz. Wojsk.	Przemyśl	—	5	5	
12.	Zw. Strzelecki	Warszawa	—	4	4	
13.	K. S. 20 p. p.	Kraków	—	4	4	
14.	Zw. Tow. Strzelecko-Łowieckich	Kraków	2	—	2	
15.	Zw. Strzelecki	Kraków	—	1	1	
16.	Tow. Gimn. Sokół II	Kraków	—	1	1	

Ogółem strzelało 81 zawodników w tem 17 pań, z tego w konkurencji D. 1 — 27 zawodników, a w konkurencji E. 4 — 80 zawodników.

Zwycięzcami tych zawodów ogłoszono w konkurencji D. 1. pp.: Rogowskiego W. ze Zw. Tow. Strzel. Łow. Kraków pkt. 516/600, Jasińskiego St. z tegoż klubu pkt. 488, oraz Ruteckiego z Wojsk. Kl. Sport. „Legja" Warszawa pkt. 482, z pośród pań Kłossowska A. z W. K. S. Łódź pkt. 368. Zespołowo zwyciężył K. S. 82 p. p. Brześć n/Bugiem, osiągając 1242 na 1800 kpt. możliwych.

W konkurencji E. 4 zwycięstwo odnieśli pp.: Rutecki Ed. z W. K. S. „Legja" Warszawa pkt. 582/600. mjr. Stawarz St. z K. S. „Polonja" Przemyśl pkt. 575, Borowski Jan z W. K. S. Legja Warszawa pkt. 571, ob. Pańkow M. Związek Strzelecki — Kraków pkt. 571, ob. Piątkowski Z., Związek Strzelecki Warszawa pkt. 569, oraz Boye S. z Harcerskiego Klubu Strzelecko Łucznego Warszawa 569 pkt.

„Mistrzyni Polski" p. Stawarzowa Stefanja z K. S. Rodziny Wojskowej, w Przemyślu zwyciężyła w tej konkurencji osiągając pkt. 562/600 i pozostawiając na dalszych miejscach p. Kordelową Helenę z tegoż klubu pkt. 528, oraz Strzemińską-Sałażynę Wandę z W. K. S. Legja Warszawa pkt. 521.

Zwycięskimi zespołami w tej konkurencji są: zespół męski K. S. Polonja pkt. 2760/300 oraz zespół żeński K. S. Rodziny Wojskowej Przemyśl pkt. 2607/3000.

Sukces tak co do wyników jak i propagandy w zupełności osiągnięty — gdyż wyniki zaliczyć należy do dobrych, a o to P Z. B. M. chodziło.

Co w tych zawodach zdziałały inne kluby, związki i organizacje oraz jakie osiągnięto zwycięstwa w poszczególnych miastach podamy w szczegółowem sprawozdaniu, które zostanie zamieszczone w Nr. 8 Pracy Strzeleckiej w końcu listopada b. r. Cierpliwie więc Czytelnicy czekajcie, zaprenumerowawszy już uprzednio ten organ „Strzelectwa" w Polsce

Gryff

Poświęcenie chorągwi w Białej.

W niedzielę 5 ub. m. 1930 odbyła się piękna uroczystość poświęcenia chorągwi, przy udziale 2 bataljonów strzeleckich, wojska, reprezentantów władz i miejscowej ludności.

O godz. 10-ej odprawił mszę polową k. płk. Miodoński, zaś poświęcenia chorągwi dokonał miejscowy proboszcz ks. kanonik Szneider.

Imieniem p. wojewody krakowskiego wręczył chorągiew starosta p. Strzelbicki.

Z protektorów przybył sędziwy b. marszałek powiatu Dr. Stanisław Łazarski, znany od lat opiekun braci legjonowo-strzeleckiej.

Wojsko reprezentował Z-ca dow. 21 dyw. górskiej płk. Wir - Konas, zaś Komendę Główną Z-ca Kmdta Gł. Mjr. dypl ob. Rusin.

Po mszy św. oddziały przemaszerowały na plac Wolności, gdzie ustawieni w czworobok złożyli strzelcy bialscy uroczyste ślubowanie.

Do zwartych szeregów strzeleckich przemówili: starosta Strzelbicki, płk. Wir-Konas i kmdt okręgu krakowskiego mjr. Naimski.

Po ślubowaniu odbyła się defilada bataljonów strzeleckich i wojska, przed dcą garnizonu.

O g. 1-szej w salach „Domu Żołnierza" w Białej, odbył się wspólny obiad strzelecki.

Zebranych powitał prezes powiatowy ob. H. Domanus, toastując na cześć Rzeczypospolitej.

Z kolei przemawiali starosta miejscowy, płk. Wir - Konas, imieniem 3 p. s. p. płk. Zagórski, prezes Zw. Legjonistów prof Lubaś i inni.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł.. 1/2 strony 360 zł.. 1/3 strony 250 zł.. 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: Józef Korpala, Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50